Nr. 356 We Lwowie Piątek dnia 24. Grudnia 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

I rzekł do nich Anioł: Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkiemu ludowi: Iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem.

Przez chwilę schodzi na daleki plan wszystko, co nie jest świętem narodzenia się Syna Człowieczego. Świat chrześcjański modlitwami, pieśnią i nastrojem skierowuje się do „podłego miasta" Betlejem i odrzuciwszy z historji dziewiętnaście wieków, z czcią i wzruszeniem staje u tej najnędzniejszej z kołysek dziecięcych, w której urodził się Bóg-Człowiek, aby w zepsutą ludzkość tchnąć nowe życie doczesne i wieczne. Przez chwilę zatapiamy się w religijnej zadumie i wobec największego faktu w dziejach świata odczuwamy całą pigmejskość doczesnych walk, namiętności i pożądań, ich drobiazgowość i bezgraniczne ubóstwo. Kto nie jest chrześcjaninem form, lecz idei, komu sceptycyzm nie wygryzł z piersi głębokiej wiary i uwielbienia Boga, tego wszystkie struny duchowe drżą w tym dniu najpotężniejszym i najczystszym z hymnów, którego wargi ludzkie nie umieją wyśpiewać...

Jestto hymn wiecznej tęsknoty i wiecznego ukochania nieba, hymn chwały bożej i pokornej miłości Chrystusa. Wobec jego wielkiej modlitewnej melodji, wezbranej z podwójną siłą pod czarownym wpływem świętego dnia, umierają wszystkie dźwięki ziemi, rozbrzmiewające szarą codziennością walki o byt, o wpływy i owe tysiączne małostki, które absorbują nasz krótki sen na ziemi. Jeszcze moment podniosłego nastroju ducha, rozbudzonego największą z rocznic dziejowych — i powróciwszy na nowo w w szare okowy, których uścisk wysysa z nas to, co jest najlepszem i najbardziej duchowem i zasłania ostatni cel, zaświecony gwiazdą betlejemską. Jesteśmy ludźmi i niepodobna nam uwolnić się od rzeczy ludzkich, chociażbyśmy całą wolę naszą chcieli zestrzelić, aby od ich pyłu lecieć bez przerwy ku słońcu i niebu..

Lecz ten Syn Boży, który jak nędzarz urodził się w najuboższej sferze i oddał głowę swą katom, aby błądzącej ludzkości otworzyć wrota raju, ma prawo zażądać od nas rachunku i spytać: czy byliśmy chrześcjanami jedynie w święta, czy mieliśmy dość dobrej woli, aby ów sen ziemski rozsnuć na tle Najwyższego Ideału, i nie stracić z oczu betlejemskiej gwiazdy, wiodącej do źródła wiecznego szczęścia i wiecznej prawdy. Odpowiedź musiałaby być bolesną i pełną żalu. Na ogół — jesteśmy zamało chrześcjanami, uczynki nasze są zbyt często pogańskie, a wieże kościołów schodzą do roli sztandarów, którym armja sprzeniewierza się i odbiega do obcych znaków. Jestto bilans niewymownie smutny, lecz prawdziwy, jeżeli się powie, że chrystjanizm po dziewiętnastu wiekach istnienia nie wsiąknął jeszcze w krew ludzką i tak samo, jak wówczas, gdy krzewił się w podziemiach i rósł ciałami męczenników, nie stracił nic ze swego wojującego charakteru — nawet we własnym obozie!

Nasze życie prywatne i publiczne jest bardzo oddalone od Chrystusowego ideału. Czy wszyscy oprócz etykiet chrześcijańskich nosimy w sobie ducha bożego? Czy wszyscy, którym przypadło szczęście urodzić się w prawdziwej wierze, jesteśmy żołnierzami bożej sprawy? Czy wszyscy mamy odwagę przyznawać się do zasad chrześcjańskich wobec rozpętanych orgji szatana, który w imię fałszywego postępu szerzy truciznę sceptycyzmu i niedowiarstwa? Czy wszyscy umiemy godzić prawdy boże z wymaganiami życia, przebaczać krzywdy, kochać bliźnich bronić się od kusicielskich pęt materjalizmu który w nas zabija, szlachetniejszą część jestestwa? Czy wszyscy stawiamy sobie jasno przed oczy najwyższy cel, aby do niego dostroić każdą myśl, każdy wyraz i każdy uczynek? Czy wszyscy jesteśmy konsekwentnymi wyznawcami Boga, dla których nie istnieje połowiczność i targi ze sumieniem, tylko jedna, jedyna jasno określona droga do ideału, wobec którego cały wszechświat ze swojemi miljardami lat jest błyskawicznym momentem?

A tymczasem do sumień i wątpiących dusz wali orkan rosnącej niewiary, której dobrowolnie torujemy drogą. Jeszcze nigdy szatan z takim podstępem nie działał na zgubę dusz ludzkich. Do rydwanu swojego zaprzęgnął całe legjony wypróbowanych żołnierzy, całe sztaby dowódców, setki teoryj naukowych i politycznych, za pomocą których okrada ludzkość z najwyższego dobra. Pozytywizm w nauce, egoizm i materjalizm w polityce, a pornografja i sceptycyzm w sztuce są jego narzędziami. Uzbraja on naprzeciw siebie jednostki i narody, zapala pochodnie nienawiści i szowinizmu, każe się bić na śmierć o każdą kość władzy, o każdy łachman potęgi i w odmęcie walki topi miłość, ów stygmat boży, wyciśnięty na sercu ziemi przez śmierć cielesną samego Boga. Żyjemy w czasach, w których na fałszywych apostołów, przemawiających z trybun parlamentu, z łamów prasy i książki, z gabinetów mocarstw i fortyfikacji koszar, potrzeba nowych apostołów, idących śladami Boskiego Mistrza, niosących ogień miłości i wiary. „Na moc złego potrzeba mocy dobrego", jak rzekł ksiądz Marek.

Schrystjanizowanie ludzkości, nawet tej, która od 19 wieków ustami wyznaje Chrystusa, należy jeszcze do ideałów. W zwycięstwo dobrego każe nam wierzyć religja — lecz dzień dzisiejszy jest smutny i szary. Naród nasz, którego dusza wyszlachetniała w ogniu męczeństwa, jest może lepszym od innych. Wielcy poeci nasi z okresu mesjanicznego nazwali Polskę Chrystusem narodów i mimo śmiałości tego porównania tkwi w niem dużo prawdy. Etyka nasza, jako społeczeństwa, stoi bez porównania wyżej od etyki zachodu, w którym materjalizm w swojej najgorszej formie jest dziś struną brzmiącą najgłośniej. Mesjanizm Mickiewicza i Krasińskiego nie był ich własnym płodem, lecz czemś, co zostało wzięte z głębi duszy narodowej. Wierzymy w sprawiedliwość bożą na ziemi, w tryumf prawdy, w nieuchronność klęski szatana, któremu służą wrogowie naszej ojczyzny. Przez Boga — wierzymy w Polskę. Bo: „jeślibyście mieli wiarę a nie wątpili i tej górze powiedzieli: podnieś się, a rzuć się w morze — stanie się!"



Gwiazdka Betleemska.

Błysłaś wpośród burz żywota
Wśród śnieżnej zawiei,
Betleemska gwiazdo złota
Wiary i nadziei!

Błysłaś znowu taką samą,
Promienną przed nami,
Jak nad nędznej szopy bramą
Niegdyś przed wiekami.

Gdy witały króle ciebie,
Gdy ich wiodłaś czysta,
Po błękitnem płynąc niebie,
Do kolebki Chrysta.

Gdy, błysnąwszy wśród bezdroży,
W smutnych dniach niedoli,
Zwiastowałaś pokój Boży
Ludziom dobrej woli.

Taką samą świecisz zdala
I dziś w tej godzinie,
Tylko chmur czarniejszych fala
Po nad ziemią płynie.

Tylko częściej pieśń żebraczą
Ludzki duch powtarza,
Tylko rzewniej brzozy płaczą
Na grobach cmentarza.

Tylko rzadziej zapał gości.
Wśród życia kolei,
Tylko coraz mniej miłości,
Wiary i nadziei.

I. Nitowski.

Kolędy.

Gdy dziś na niebios stropie zabłyśnie pierwsza gwiazdka, rozpocznie się wszędzie w domach polskich wieczerza wigilijna, a po niej prastarym ojców obyczajem w chatkach wieśniaczych, w domach mieszczan, dworkach szlachty, a nawet w niektórych pałacach magnatów zabrzmi starodawna kolęda: „W żłobie leży, któż pobieży", zwiastująca, że narodził się Ten, który śmierć poniósł, aby zbawić ludzkość, który ludom niósł światło wiary i żywot wieczny.

Zabrzmi przepiękna kolęda w chatkach, dworkach, pałacach i świątyniach pańskich i popłynie przed tron Pana Zastępów, a wraz z nią popłynie także gorąca modlitwa, aby Ten, który się dziś narodził, który przemógł moce piekielne, odniósł tryumf nad śmiercią i dał światu światło i żywot wieczny, zlitował się także nad naszą Ojczyzną i dał jej wolność.

„Bóg się rodzi, moc truchleje..." — truchlejcież więc moce... bo cierpliwość Boga jest wielką, ale sprawiedliwość jego jeszcze większą.

„W żłobie leży" rozbrzmiewa wszędzie,
„I grzmi i płynie ponad ziemią
I budzi tych, co w ciemni drzemią
I butne karki gnie, przygniata,
I głosi pokój ludom świata."

Starożytność kolęd nie ulega najmniejszemu zaprzeczeniu. Są one tak stare, jak dawną jest u nas wiara chrześcjańska. Jest wśród nich wiele archaicznych, zupełnie dziś usuniętych z świątyń pańskich, inne przechowały się dotąd i zawsze posiadają urok nietylko pierwiastka religijnego, ale i nadzwyczaj poetycznego, wszystkie zaś wspólny przymiot i wdzięk, to jest ową naiwną, szczerą poufałość, z jaką się tam mówi o Narodzeniu Pana Jezusa, o Jego Matce.

Znakomity krytyk i znawca literatury profesor St. hr. Tarnowski, taką daje charakterystykę kolęd, charakterystykę, którą w streszczeniu przytaczamy:

Ci pasterze, zbudzeni przez aniołów i śpieszący do owej szopy, to nie są jakieś wschodnie Araby, Turki czy żydy, ale istne nasze parobki; ta szopa jest taka sama, jak każda stajnia przy każdej wiejskiej zagrodzie i ktoby dzieje Nowego testamentu znał tylko z kolęd, ten mógłby myśleć, że Pan Jezus urodził się gdziekolwiek u nas, w pierwszej lepszej wsi; każda mogłaby dla siebie tę chwałę windykować, bo każda jest podobna jak dwie krople wody do tego Betleeem, jakie jest w kolędach. Żyje w nich cały ten wiejski świat, ze swoimi zwyczajami i stosunkami, uczuciami i sposobem mówienia: a ta wielka oryginalność, ta ze stanowiska literackiego największa wartość kolęd, jest skutkiem tego, że one nie były samą tylko czystą modlitwą, ale i opowiadaniem.

To bowiem sprawiło, że ten wiejski poeta mógł sobie wyobrażać, owszem musiał, różne chwile wspomniane w ewangelji; musiał, żeby je opowiedzieć, rozwijać je i dodawać różne szczegóły, których tam niema: a że wyobrażać sobie mógł tylko po swojemu, tworzyć dalej na podstawie tego, co znał i widział, więc bez pytania kładł w swoje opowiadanie wszystko, co widział u siebie na wsi, przeniósł w kolędę swój własny świat".

Jeżeli pierwiastek świecki, jaki jest w kolędzie, sprawił, że ona się rozwinęła w różne formy i przybrała miejscowy, rodzimy charakter, to znowu inny powód, już nie materjalny, ale głębszy, moralny i psychologiczny, sprawił, że lud kolędę lubił, że do niej lgnął, że ją przed innemi swojemi pieśniami uprawiał i kształcił, ma się rozumieć bezwiednie.

Człowiek ubogi i prosty, znający okoliczności towarzyszące Narodzeniu Pana Jezusa, nie zastanawiając się i nie rozumiejąc, czuje przecież instynktem, że to jego święto, jego tryumf, apoteoza ubóstwa, podniesienie go do godności i chwały, z jaką żadna na świecie równać się nie może; król Salomon w całym swoim blasku jest prochem i niczem przy majestacie i jasności Betleemskiego żłobu. A tam, w tej stajni, ubogi jest tem, czem nie jest nigdy i nigdzie indziej na świecie. Ostatni zawsze i pokornie trzymający się na ostatku, tu jest nie tylko równy najpierwszym; on najbliższy, on pierwszy powołany, jemu naprzód obwieszczają aniołowie „Pokój ludziom dobrej woli" — on tam śpieszy i znajduje wstęp, kiedy trzej królowie jeszcze daleko, a więc on chyba najdroższy i najbardziej pożądany.

I człowiek ubogi to czuje.

On wie, że tak jak podobni jemu pasterze, pierwsi byli powołani i pierwsi pobiegli do szopy, tak w ziemskiej świątyni, czy w chwale niebieskiej jego obecność, jego serce, jego prośba, jego hołd, jego cierpienie i jego dusza są takie dobre, a może milsze, niż innych ludzi: on tam i tylko tam wszystkim równy co naj-

(1)

PRZED CZTERYSTU LATY.

Z zamiłowania, nie z zawodu szperacz, rad zaglądam do naszego miejskiego — tak bogatego archiwum, aby poczytać stare księgi, rozmawiać z tymi niemymi świadkami wspaniałej naszej przeszłości, słuchać szelestu ich pożółkłych kart... Niestety, rozmowa ta nie zawsze może się odbywać bezpośrednio. Nie każdy charakter odczytać, nie każdy szczegół zrozumieć mogę, boć zamiłowanie nie zastąpi wiedzy. Wówczas jednak uprzejmy kustosz dr. Czołowski chętnie pospiesza z pomocą, odczytując i tłumacząc zawilsze wyrazy. To też i niedawno poszukując materjałów do historji cen we Lwowie z owego czasu XV wieku gdy zdobycie Kaffy, Kilji i Białogrodu przez Turków znacznie zmieniło organizację i kierunek handlu lwowskiego — musiałem przy odcyfrowaniu kilku wyrazów wezwać jego pomocy. Wyrazy te były spisem darów, jakie miasto ofiarowało królowi Janowi Olbrachtowi i jego bratu Zygmuntowi w czasie ich pobytu we Lwowie. Na karcie u góry widniała data:

„A. D. 1497."

Rok ten wywołał w pamięci cały szereg faktów i postaci: przesunęła się w mej myśli piękna postać owego ojca królów, który *„plures vicit pietate quam gladio,"* surowy Długosz i ponury Kallimach, zalotny Olbracht i podstępny Stefan, a dalej młodzieńcza postać przyszłego wielkiego króla Zygmunta. Przypomniała się owa nieszczęśliwa i w zamiarze i wykonaniu wyprawa wołoska, o której nawet nie znający dziejów tyle przynajmniej spamiętał, że

„Za króla Olbrachta,
Wyginęła szlachta."

A wśród tego tłumu królewskich i rycerskich historycznych postaci występują w pamięci owi niehistoryczni Kijasy, Tigranesy, Kundraty, Ajchingery, Kergolaye i Biłousy, owe pyszne mieszczki jak Formoza i Pachna, te Ofki i Fesie — słowem cały szereg typów, które znakomite pióro Kaczkowskiego powołało do życia, aby na tle ich działań, pragnień i miłości stworzyć prześliczny obraz owej epoki...

* * *

Nie w celu dorzucenia nowych faktów do dziejów ówczesnych — ale dla przypomnienia dziejowej chwili, kreślimy tych słów kilka — a jeżeli one skłonią kogo choćby do odczytania Kaczkowskiego: „Olbrachtowi rycerze" — cel nasz w zupełności osiągnięty zostanie.

* * *

Początek stosunku lennego wojewodów mołdawskich względem korony polskiej oznaczyć trudno; jakkolwiek niewątpliwem jest, że istniał on już za Kazimierza Wielkiego, to jednak dopiero w r. 1387 widzimy Piotra I. składającego na rynku lwowskim przysięgę Władysławowi Jagielle do rąk Cyprjana, metropolity kijowskiego. Od tego czasu różnie kształtowały się stosunki, boć była to ziemia brocząca ciągle krwią; następcy Piotra Bogdan I., Stefan I. i spowinowacony przez żonę z Jagiełłą dzielny Aleksander, uznawali zwierzchność Polski. Po śmierci tego ostatniego, synowie jego Eliasz i Stefan za zgodą króla Władysława podzielili się krajem w ten sposób, że zachodnią część ze Suczawą otrzymał pierwszy, wschodnią z Białogrodem i Kilją wziął młodszy. W ten sposób powstały dwa samoistne państwa, które były ciągle widownią zaburzeń, rzezi i mordów. W początku drugiej połowy XV. wieku Turcy po zajęciu Białogrodu i Kilji, stanęli u progu Mołdawy, żądając hołdu i haraczu. W owym czasie (1457) ujął rządy w swe ręce wojewoda Stefan, słusznie w swoim kraju wielkim zwany, wódz dzielny, polityk chytry, rządca energiczny i rozumny. Długie lata lawirował pomiędzy Turcją i Węgrami: szczęśliwe z niemi wiódł boje, pogromił Radula multańskiego, a z Polską zawsze dobre utrzymywał stosunki, aż wreszcie w dziesięć lat po objęciu rządów w r. 1485, w dniu 15. września złożył przysięgę wierności Kazimierzowi w Kołomyi...

Jednakże po śmierci syna Jagiełłowego, a po objęciu rządów przez Jana Olbrachta, zaczęły się niesnaski, które urosły jeszcze, gdy rozeszła się wieść o zjeździe Władysława Jana, Zygmunta i Fryderyka w Lewoczy. Słusznie, czy nie słusznie twierdzono, że na zjeździe tym rozporządzono Mołdawją na rzecz Zygmunta. Równocześnie zaniepokojono się w Polsce zbrojeniami Stefana i zbliżenia się jego do Moskwy. To pewna, że król Jan Olbracht nie bez dynastycznych intencyj parł do wojny, której naród cały, a nawet bracia jego byli przeciwni. Czy jednak celem tej wojny ostatecznym była tylko Mołdawja, czy też walka z potęgą ottomańską — tego z całą pewnością wyświetlić nie zdołano... W tradycji utrzymało się potworne podanie, że wyprawa ta spowodowana radami zmarłego, miała przedewszystkiem na celu wygubienie szlachty! Bądź co bądź, Jan Olbracht postawił na swojem i ogłosił wielką wyprawę, która w początku nazywała się „wyprawą turecką".

* * *

Szybko wzrastał Lwów pod Jagiellonami; nadania i przywileje bogacące miasto i mieszkańców sprawiały, że obcy garnęli się chętnie do tego centralnego punktu wschodniego handlu. Pomimo groźnego sąsiedztwa Turków, którzy owładnęli już i Białogrodem, mimo napadów Tatarów, którzy teraz czem raz śmielej zapuszczali swe zagony, — pomimo wreszcie utrudnień w uzyskaniu miejskiego obywatelstwa, znajdujemy rok rocznie po 20. a nierzadko i po 30 ubiegających się o nie przybyszów, wśród których najliczniej występują Niemcy, Włosi i Ormjanie. Świetność miasta podnosiło i to, że Jagiellonowie chętnie bawili w stolicy Rusi: nie mniej jak siedmnaście razy widział Lwów Jagiełłę w swych murach, a jego następcy szli za jego przykładem. Bo też Lwów, którego mieszkańcy byli bogaci i nietylko do dostatku, ale nawet do wykwintu przyzwyczajeni, Lwów, który w swem ręku miał handel od Carogrodu do Gdańska, a od Kaffy do Wenecji, umiał i godnie i dostatnio przyjąć i uczcić monarchów — robiąc coprawda przy tem dobry interes, gdyż każda wizyta niemal kończyła się nowym przywilejem.

W miarę wzrostu bogactw potężniał Lwów i w powadze. Traktował z hospodarami, dla których zresztą nie wiele miał respektu i zawierał konfederacje ze szlachtą, której dokumenty dziś jeszcze w archiwum przypominają dawną świetność grodu.

Sercem miasta był ratusz, około którego kupiły się bazary i kramy, z wieżą, na której widniał zegar, a przy nim trębacz i strażnik. Dzwon ważący 11 centnarów ulał mistrz Wincenty. Miasto, ciągnące się pasem pomiędzy szkarpami i Pełtwią grupowało się dokoła rynku. Rynek, place i ulice były już z końcem piętnastego wieku porządnie brukowane — trzymało też miasto na to brukarza Macieja Wirzbę, który brał wraz z czeladzią 9 groszy tygodniowo — a dodać należy, że 60 groszy szło wówczas na dukata. Miało też miasto dozorcę kanałów, miało rurmistrza do wodociągów, miało miejskiego garncarza Mikołaja, który wyrabiał dachówki za kopę i sześć groszy tysiąc sztuk. Był już szpital św. Ducha, był mistrz Aleksander w jednej osobie lekarz i aptekarz miejski, była szkoła katedralna. W obrębie murów stało pięć kościołów, jedna cerkiew ruska i kościół ormjański, były klasztory — a i ksiąg w mieście nie brakło.

(C. d. n.)

K. Ostaszewski-Barański.

mniej, jeżeli nie wyższy i starszy, on syn pierworodny, najmniej prawda psuty na ziemi, ale najdroższy i obsypany najbogatszemi błogosławieństwy.

Tego wszystkiego wyobrażeniem, streszczeniem, figurą, jest Narodzenie Pana Jezusa w stajni na sianie, i powołanie pasterzy, żeby go pierwsi poznali i uczcili.

Pierwsza prawie rzecz, jaką „Anioł pasterzom mówił“, jest, że „Pan stworzenia wszego narodził się w ubóstwie, pałacu kosztownego żadnego nie miał zbudowanego“, i że „Pan chwały wielkiej uniżył się...“ A ta druga kolęda, która opowiada, że „w żłobie leży“ wraca do tego samego i powtarza bez ustanku, że „ubogo narodzony“, pyta: „Co się stało, że roskoszy niebieskie opuściłeś a zstąpiłeś na te niskości ziemskie?“

Czem w żłóbeczku nie w łóżeczku
Na sianku położony,
Czem z bydlęty nie z panięty
W stajni jesteś złożony?

Kolędy tak jak śpiewy kościelne i psalmy nigdy się nie wyczerpią, nie obsłuchają, nie spowszednieją. Choć odwieczne, zawsze są nowe, zawsze robią wrażenie. Musi tam być jajaś myśl, która nie wietrzeje, i jakieś uczucie, które zawsze trafia do duszy, a im lepiej je znać, im częściej słuchać, im bliżej się przyglądać, tem większe się odkrywa zasoby i głębokości tych myśli i uczuć, wyrażonych tak po prostu.

Różne są stopnie i różne stosunki pierwiastku religijnego i świeckiego w kolędach, różne ich formy, różne nawet przedmioty. W największej części pierwiastek świecki bierze górę nad religijnym, a w niektórych tak buja swobodnie, a nawet rubasznie, że tamten poważny chowa się gdzieś zupełnie i kryje. Jestto zbytek tej poufałości, która stanowi główny wdzięk kolędy. W formie znowu ta różnica, że niektóre są djalogami tak długiemi i w tyle osób, że stają się już jakąś sielankową sceną, w której ledwo gdzieś na końcu odezwie się przypomnienie o Narodzeniu. A co do przedmiotu i treści to znowu te zachodzą między niemi różnice, że niejedna obiera sobie jakąś chwilę, jakiś szczegół Narodzenia i ten wyłącznie prawie opowiada. Część największa mówi o pasterzach bieżących do szopy, ale są o Trzech Królach, i o niewiniątkach, i o rzeczach późniejszych, jak cud w Kanie Galelejskiej i o ucieczce do Egiptu i o Najświętszej Pannie i św. Józefie, jak dążą na nocleg do Betleem i znaleźć gospody nie mogą. Fantazja tych poetów, oczarowana betleemskimi widokami i do nich przywiązana, każdym z nich z osobna zajmuje się i pieści. Owszem to, co poprzedziło Narodzenie, ten czas, który nazywamy Adwentem, ma poświęconą sobie osobną grupę kilkudziesięciu pieśni, których treść główną składają, albo Zwiastowanie, albo przypomnienie proroctw, zapowiadających narodzenie Mesjasza z Dziewicy, albo przypomnienie nauk św. Pawła, jak w nowym czasie, nowy, odrodzony człowiek żyć powinien, albo wreszcie przypomnienie tej konieczności odkupienia, która spowodowana grzechem Adama sprawiła, że Syn Boży z woli Ojca poświęcił się na to dzieło, wcielił i narodził. We wszystkich, jakie są, powtarza się nieodmiennie jedna z tych czterech treści. Pomiędzy temi adwentowemi pieśniami znajduje się jedna bardzo znana i wzięta, której zaraz pierwsze słowa wskazują dawny jej początek: „O gospodzie uwielbiona“, a druga niemniej rozpowszechniona i równie ładna: „Zawitaj ranna jutrzenko“.

Dużoby się dało jeszcze powiedzieć o kolędach, ale to już przeszłoby ramy luźnej gawędy wigilijnej, która ma na celu jedynie przypomnienie rzeczy znanych lub zapomnianych w chwili, gdy po wieczerzy wigilijnej zanucimy jedną z tych uroczych pieśni kolędowych.

Niestety jednak dziś cały czas kolędowy zmienia swą fizjognomję. Urocze, pełne poezji kolędy, coraz rzadziej dają się słyszeć, są w używaniu jeszcze tylko te, które uznał Kościół i dozwolił je śpiewać w świątyniach. Nawet chodzący z jasełkami opuścili tradycje dawnego śpiewnika i pozmieniawszy zupełnie układ figurek, jakiemiś pieśniami sparodjowanemi z repertuaru operetek raczą słuchaczów. Już nie słychać o owym Bartku, co:

„Dobył tak pięknego głosu baraniego,
Aż się Józef stary przestraszył od niego.
Już uciekać myśli,
Ale drudzy przyszli,
Hej kolęda! kolęda!
Więc rzecze mu Józef: nie śpiewaj tak pięknie,
Bo się dzieciąteczko twego śpiewu zlęknie...

Bartek ani pomyśli teraz o nastrojeniu tych skrzypców, co jak przyszło grać na nich, nie mogły głosu wydać, bo mu Sobek niecnota przez psie figle łojem posmarował smyczek; Bartek teraz, szczególniej po miasteczkach, śpiewa o jakimś majtku „co płynie przez wody, gdzie go poniesie morski wał“, lub też o jakiejś „rybareczce“ lub „młynareczce“, słowem, o różnych pięknych i pouczających rzeczach, mających z kolędami tyle wspólnego, ile surdut kupiony na tandecie z piękną kierezją krakowską. Niektórzy nawet dziś zamiast jasełek, pokazują teatry marjonetek i włoski poliszynel lub niemiecki Hanswurst zastępuje owego „Chwała Czarnieckiego“, co to o mało kitajką nie dostał w łeb, że innym spać przeszkadzał, lub Twardowskiego, śpiewającego godzinki i broniącego się niemi przed djabłem. Więc też nic dziwnego, że jasełka dzisiejsze nie trzymają się terminu Trzech Króli, po których już nie wolno im było w świat występować, ale ciągną dalej swoje widowiska, dopóki nie zbraknie im amatorów...

A jednak....

Nie śmiejcie się czytelnicy z tych, którzy przywiązują wagę do zachowania takich nawet tradycyjnych drobnostek, z tych to bowiem drobnostek ogół się składa. Mickiewicz powiedział, że pieśń gminna jest arką przymierza między dawnemi a nowemi laty.

Niech więc przy koniecznym postępie wyobrażeń i odmianach, jakie nadchodzące jedne po drugich wieki przynieść muszą, zostanie coś świętego, niespożytego, nietykalnego. Ci, co śmieją się ze świąt, wołając: „niechaj szewcy obchodzą niedziele i święta uroczyste, dla nas każdy dzień jest świętem, jeżeli zechcemy“ — błądzą wielce. Pozostawiają oni tym tak przez siebie postponowanym szewcom zaszczyt uszanowania pamiątek religijnych i bogdaj czy nie każdy z tych szewców stokroć więcej zasługuje na szacunek i poważanie swych braci, aniżeli taki pański półmędrek, co cudzego się nie nauczywszy, o swojem zapomniał. Dlatego to szanujemy drzwi, na których wypisane są kredą święconą pierwsze trzy imiona Trzech Królów i wierzymy, że przez te drzwi ani zdrada, ani podłość się nie prześlizną. Tylko, że na używanym obecnie lakierze chińskim, czy japońskim kreda się nie utrzyma, a zresztą bazgranina taka zaszkodziłaby niewątpliwie ozdobnemu pomalowaniu.

E. Kolbuszowski.

...moc truchleje...

Truchleje moc...
Z pomroki wieków oto
Podąża w lud nieznane słowo,
Rozświeca ludom noc —
A w niem najszczerszej prawdy złoto,
A prawda ta dla ludów nową....
I grzmi i płynie ponad ziemią,
I budzi tych, co w ciemni drzemią —
I butne karki gnie, przygniata,
A głosi pokój ludom świata.

*

Jakiż to prorok wszedł wśród ludy
I dziwne światu głosi cudy:
Miast nienawiści — miłość sieje,
Miast niecić rozpacz — on nadzieję
Rozbudza w świecie i ludowi
Głosi, że wiara go uzdrowi?

*

Nieznane słowo rośnie, rośnie —
W potężny hymn się zmienia,
Ludom o nowej mówiąc wiośnie,
Mocarzów wprawia w drżenia...
Moc truchleje,
A nadzieje
Mkną przez wszystkich ziem obszary,
Z piersi ludu
Mocą cudu
Rwie się pieśń miłości, wiary...

*

Powstańcie ludy... Już wasz sen
Głęboki skończył się,
Bo oto na świat zstąpił Ten,
Którego Ojciec szle,
By z pęt ciemności rozkuł lud,
Do światła go ze sobą wiódł.

*

I ciągną rzesze... A gdzie się ukaże
Lud zbrojny tylko w oliwne gałązki,
Chwieją się trony, zlękli drżą mocarze,
Grunt wczoraj twardy, dziś staje się grząski.
I pochłonięciem grozi już przemocy,
Tak, jak wyrzekli to Pańscy prorocy.

*

A nad rzeszami gwiazdy trzy
Jaśnieją promieniste,



A wzrok tych rzesz w trzech gwiazdkach tkwi,
A usta szepcą: „Chryste!“
A w słowie tem zbawienie, chrzest —
A w słowie tem wszechżywot jest...

*

I oto świętych dziwów dziw:
Syn boski zstąpił w ludy żyw,
A dla swych ludów Człowiek-Bóg
Trzy gwiazdy rzucił w drogę dróg:
Wiarę, miłość i nadzieję...
Słowo swe przyobleki w ciało...
Bóg się rodzi, moc truchleje,
Bo się słowo Ciałem stało...

Antoni Jastrzębiec.

Gloria in excelsis Deo!

Noc okryła cały horyzont majestatem spokoju i ciszy. Wśród szarych jej mgieł przesuwają się tylko gromadki, skupione, poważne i milczące. Tygodnie upłynęły już dla tej rzeszy wierzącej — tygodnie oczekiwania i pragnień, przygotowań i modłów. Jakiś niewidzialny anioł mistyczny roztoczył szerokie swe skrzydła nad temi dziećmi ziemi, co jedną wiedzione siłą wśród nocy i chłodów zimowych, do jednego pośpieszają celu. Czują się pod tem skrzydłem pewne i silne — wierzą w moc jego...

Szerokie podwoje bazyliki stoją otworem. Całe zastępy pobożnych przez nie już przepłynęły i płyną jeszcze i jeszcze. Gromadki snujące się przed chwilą ciemnemi ulicami, tu połączyły się w jedną olbrzymią falę, która zdaje się zalewać świątynię; ale mury jej olbrzymie pomieszczą w sobie wiernych bez liku.

Majestatyczne sklepienie unosi się nad tysiącem ludu — pełne mroków tajemniczych, niedostępne dla oka, ponure i smutne jak zagadka życia. Mimowolnie wzrok każdy szuka świetlanych punktów. I zatrzymuje się na lampach srebrzystych, płonących u ołtarza, garnąc się całą istotą do nich jakby do gwiazd, co mu rozjaśnią myśl i czucie — i trwogę przed cieniami nocy.

Wtem ciszę przerwano. Od ołtarza popłynął śpiew szeroki i prosty Przemówiły przez eń duchy Ambrożych i Augustynów, pieśnią natchnioną wielką, dźwigającą już setki lat a pełną mocy.

Te Deum laudamus...

Śpiewają księża i kantorowie. Ich złociste dalmatyki i śnieżne alby grupują się w koło ołtarza i mięszają z blaskiem lamp i silnymi cieniami filarów i sklepień. Dym kadzideł się unosi.

Uroczysta chwila już rozpoczęta. Jasnowłose dziecię w powłóczystej, barwami tkanej szacie, z przypiętemi skrzydełkami, ukazuje się na najwyższym stopniu ołtarza. Tłumy znają chłopczynę z ochronki; wiedzą, że to anioł udany, cieszą się nim i witają go takiem sercem, jakby to był prawdziwy zesłannik niebios. Cisza zalega świątynię, oddechy ustają, ustaje ruch wszelki, a z ust dziecięcia idą w wielką przestrzeń bazyliki, dźwięki czyste i naiwne, istny głos nadziemskiej prostoty:

„Nie obawiajcie się, przynoszę wam nowinę, która rozraduje lud wszystek. Oto dzisiaj w mieście Dawidowem Zbawca świata się narodził. A poznacie go po znaku, iż znajdziecie w żłobku dziecię, spowite w pieluszki“.

Każde z tych słów tłumy chwytają z rozkoszą, ich duszę radość przenika głęboka, wzruszenie pierś rozpiera Ale milczenia ani na chwilę nie przerywają, bo zaledwie chłopczyna skończył swój śpiew, już z krużganku siedmioro dyszkantów odzywa się unisonem. Wzrok tłumów zwraca się ku górze — tam znowu anioły. Głosy ich chłopięce, przerzynające przestrzeń, czyste jak lazur i świeże, jak dźwięki nadziemskich regjonów, niosą słowa niegdyś zaintonowane przez cherubów, a po miljon mijonów razy powtarzane na ziemi:

Gloria in excolsis Deo et in terra pax hominibus bonae voluntatis...

Tłumy odetchnęły. Ich serca zabiły żywiej: grają same hymn chwały, wtorując śpiewom dziecięcym.

Tymczasem od ołtarza rusza gromada pasterzy, których skromne suknie przywdziała dziś na siebie część duchownych — i dąży ku żłobkowi, środkiem świątyni. Śpiew głośny, silnie akcentowany rozlega się w radosnej sekwencji:

Eia! recelamus laudibus piis digna.

Okrzyki: „Eia!“ „Eia!“ rosną, za pochodem księży ciśnie się tłum, wszystko skierowuje się ku chórowi. Tu pasterze, wspierając się na kijach, wchodzą po stopniach na górę. Dwóch duchownych zastępuje im drogę:

— Czego szukacie pasterze, powiedzcie nam — pytają w śpiewie.

— Przychodzimy odwiedzić Chrystusa, dziecię owinięte w pieluszki, według słów anioł które słyszeliśmy — odpowiadają, równie śpiewem.

Na to kobiety otaczające Marję, odsłaniają żłobek i ukazując dziecię, znowu śpiewem w t odzywają się słowa:

— Oto dziecię z matką swą Marją, Mesjasz którego przybycie prorok Izajasz niegdyś przepowiedział — a wskazując na młodą niewiastę siedzącą przy żłobku, śpiewają dalej — oto dziewica, co poczęła i wydała na świat Syna idźcie i głoście, iż się narodził!

Pasterze składają hołd Marji i nowy hymn intonują — hymn tryumfu...

Salve virgo singularis!...

Pochód cały wraca ku ołtarzowi głównemu a śpiew Alleluia! alleluia!... zwiastuje, iż za chwilę rozpocznie się — msza pasterska.

Uderzają w dzwony, wielki świąteczny nastrój ogarnia wszystkich — objął całą atmosferę zdaje się, iż rozwidnił ciemności i rozprószył chłód nocy, nowe życie tchnął w tłumy.

Jeszcze raz śpiew *Gloria in excelsis Deo* uniósł się w powietrzu. Pokój, ogłoszony z góry, zdaje się spływać. Wśród tych wielkich zastępów niema w tej chwili innych ludzi, wszyscy są jednakowi: wzruszeni, szlachetni, czyści — ludzie dobrej woli...

Ofiara skończona, wracają do swych domów. Tymczasem mroki nikną powoli, światło zapanowuje nad nimi, brzaski słoneczne zwiastują dzień — dzień Bożego Narodzenia!

. . . .

Tysiąc lat upłynęło od czasów naiwnych widowisk, które kościół urządzał ku zbudowaniu wiernych. Do naszej fantazji nie przemawiają już one. Oddaliśmy je wraz z szopką, pastuszkami i aniołami dzieciom i ludowi. I śpiewy kościelne przeszły zmian wiele. Oddaliły się od swej prostoty i choralu średnich wieków. Brzmiały już i uczoną polyfonją i głębokim stylem *a capella* i blaskiem instrumentów Haydna i wolnomyślną, śmiale stawiającą czoło muzyką Beethovenów; ale pod zmienioną tą formą jeden duch pozostał, zamknięty w prostym śpiewie liturgicznym, napełniającym znękane serca ludzkie wiarą, krzepiącym zwątpiałe umysły, rozwidniającym nocne mroki:

Gloria in excelsis Deo!

Tak dziś, jak przed lat tysiącem...

St. Niewiadomski.

Choinka.

(Gawęda świąteczna.)

Stare jak świat podanie głosi, iż dnia pewnego Chrystus Pan zesłał na ziemię zastępy anielskie z poleceniem wyszukania drzewka, które następnie przystrojone w różnobarwne świeczki, w orzechy złocone i w rumiane jabłuszka, miałoby ucieszyć w dniu urodzin Zbawiciela oczy i serca maluczkich. I hufce aniołów, skłoniwszy kornie swe czoła przed Panem, rozpostarły śnieżne skrzydła, by cicho, gdyby płatki śniegu z niebios spadające, zlecieć na ziemię.

Niebianie weszli w lasy, lecz ani biała brzoza z gładką korą i ze zwisłemi ku ziemi gałęziami, ani wierzba przechylona nad strumieniem, ani drżąca osika nie znalazły łaski w ich oczach.

— Brzoza — mówili aniołowie — przypominałaby dziatwie narzędzie kary... Na wierzbie znów obwiesił się Judasz, a tęskni wygnańcy nad rzekami Babilonu na jej konarach zawieszali zamilkłe swe lutnie. Osika w końcu drży nawet wśród największej ciszy za karę, iż nie pochyliła się przed Panem Stworzenia, jak to uczyniły inne drzewa, gdy Zbawiciel chadzał jeszcze po świecie...

Kolejno zatrzymywali się Serafinowie przed silnym bukiem, przed rozłożystą lipą, zdobiącą zazwyczaj wiejskie cmentarze i przed dębem olbrzymim, w którego cieniu spełniały się obiaty pogańskie.

I żadne z tych drzew nie zdało się odpowiedniem orszakowi Cherubów, który po dłuższej wśród puszczy wędrówce, ujrzawszy jodłę, owe drzewo wiecznie zielone, ociekające żywicą, rozsiewającą wokoło woń przecudną, z gałązkami o układzie, przypominającym zwłaszcza przy pniu kształt krzyża — uznał jednomyślnie,

POGADANKA.

(Pod adresem Jaxy Bogdańca. — Świąteczny repertoar. — Dawne wspomnienie. — Różne gusta. — Refleksje wigilijne. — Pokój ludziom dobrej woli. — Ludzie złej woli. — Nasi bursze. — Lwowskie kacapy. — Rady złych duchów. — Co będzie z nami? — Młode pokolenie.)

Zazdrosny o jakiekolwiek stosunki z Melpomeną, mój towarzysz fejletonowy, „urodzony“ Jaxa Bogdaniec, zapewne wytrze mi kapitułę za to, że w mojej pogadance ośmielę się o teatr potrącić, ale tak się jakoś złożyło, że muszę od niego, — to jest od teatru, nie od Jaxy Bogdańca — zacząć niniejszy fejleton, bo jużci pisząc w przeddzień chrześcjańskiego święta pokoju, nie mogę nie dać spokoju mym ulubieńcom specjalnym, *vulgo Słowu polskiemu, Kurjerowi* i ich adherentom.

Otóż kiedy przeczytałem sobie świąteczny repertoar „narodowego“ polskiego teatru we Lwowie, niemile zostałem dotknięty, i to choćbym nawet nie był antisemitą, że obecna dyrekcja nie mogła się zdobyć na popołudniowe przedstawienie w dzień największego w świecie chrześcjańskim święta Bożego Narodzenia, na nic innego, jak na „Małkę Szwarzenkopf“. Pomnę ja w moich latach dziecięcych, jak na parę tygodni przed świąteczną rybą, cieszyliśmy się niezmiernie, że na Boże narodzenie będziemy mogli oglądać i słyszeć naszych ulubionych „Krakowiaków i górali“, „Wiśliczanki“, „Skalbmierzanki“ itp. narodowe opery, urozmaicone okolicznościowymi kupletami, których naród słuchał z nabożeństwem, zapamiętał je sobie i powtarzając w wolnych chwilach, czekał niecierpliwie do drugiego święta, aby znowu coś podniosłego usłyszeć. Później do repertoaru świątecznego przybyła najlepsza bez zaprzeczenia ze sztuk ludowych, Anczyca „Emigracja chłopska“ ze szczególnym zwłaszcza pietyzmem wystawiana przez kilka dyrekcyj w dnie Bożego Narodzenia — aż do czasów obecnej dyrekcji, która nas udarowała „narodowo-chrześcjańską“: „Małką Szwarzenkopf“.

De gustibus non est... itd., czyli co kto lubi i co komu lepiej do interesu się nadaje. To prawda; nie czynię też z tego tytułu dyrekcji teatru zarzutu, bo ona, jak mówią, idzie z postępem czasu, a wiadomo, że „czas to pieniądz“, a nawet Mefisto śpiewa, że „on w swej chwale, tak zuchwale, z potęgi niebios nawet drwi“, cóż dopiero z uczuć płacącego narodu. Jeżelim jednak wspomniał tu o „Emigracji chłopskiej“ to tylko dlatego, że jest w niej jedna, do głębi wstrząsająca scena, którą mogliście prawdopodobnie wszyscy podziwiać, jak dusza ostatniego pod słońcem hultaja, Bartka Kozicy topnieje na widok opłatka wigilijnego, który mu polski kolonista w swojej farmie podaje.

Gdy w chwili, kiedy to piszę, przedstawię sobie w myśli, ile to scen podobnych dziś wieczorem się odegra, tak dobrze pod słomianą strzechą bałamuconego przez agitatorów, „zbawców ludu“, wieśniaka, jak i pod skromnym dachem miejskiego robotnika, stojącego w szarem życiu codziennem pod sztandarem czerwonego internacjonału, jak i pod dachem złoconym i wieżystym pałacu magnata lub szlachcica, dziwne mną owłada uczucie, i wierzę gorąco, że w tym jednym może dniu, ateusz poczuje się wierzącym, bluźnierca zamknie usta na chwilę, biedak zapomni o swej nędzy; wierzę nawet mocno, że i agitator nie odważy się świętokradzkiemi usty wmawiać w „uspołecznianego“, że jeden jest tylko ideał zbawienia — socjalizm, a pan Daszyński — jego prorokiem.

Zapowiedziałem na wstępie, że dam spokój w dniu dzisiejszym moim zwyczajnym ulubieńcom. Rozumie się, że dotrzymam słowa święcie; ale gdy Anioł Pański w dniu Bożego Narodzenia wyraźnie głosił: „Pokój ludziom dobrej woli“, więc i ja to czynię. Inna jednak rzecz z ludźmi złej woli. Tym się chyba dobrodziejstwo takie nie należy, i ja jestem również spokojnym w sumieniu, gdyby mi kto zarzucił złamanie boskiego rozkazu. Być może, że pewien organ ludowy, któremu solą w oku każdy lepszy surdut na grzbiecie „obywatela“, weźmie mi za złe tę — jak zapewne nie omieszka ją nazwać — sofisterję, ale z góry mu na to pozwalam i nie obrażę się, bo bywają na bożym świecie kreatury, które mimo chęci swej nie mogą nikogo obrazić.

Do takich ludzi złej woli zaliczyć muszę w pierwszym rzędzie tych, którzy rzucając się systematycznie od lat kilku na religję i na wszystko co święte, obniżyli ogromnie poziom moralności w szkołach naszych. Gazeta, to gość codzienny w domu, tak w dzisiejszych czasach nieodzowna, jak poranna kawa lub wieczorna herbata. Tu młodzież czytająca poi się trucizną, która w młodociane serduszka wszczepia jad niewiary, lekceważenia ludzi, stojących u szczytu społecznej drabiny i tu karmi się zasadami takich Daszyńskich, Kozakiewiczów, Winkowskich, i t. p. odstępców. Zapytajcie profesorów i nauczycieli, jak ta młodzież uczy się w szkołach, jakie ona zasady wyznaje. A po za szkołą? — Lepiej nie pytać... mundury szkolne zdradzają niejedno, czego się przedtem nie widziało....

O! nie widziało się istotnie wielu rzeczy. Naprzykład dawniej chyba gdzieniegdzie i to w czasie feryj, mogłeś zobaczyć na bruku lwowskim słuchacza obcego uniwersytetu, przepasanego szarfą i odzianego w cudacką czapeczkę burszowską. Dziś mamy już coś podobnego u siebie i nie powiem, ażeby mnie to bardzo zachwycało. Mówiono mi także, że hasłem czy godłem tego świeżo upieczonego u nas korpusu burszowskiego ma być: „żyć i bić“.

Gdzie logika w połączeniu tych dwu wyrazów? Napróżno silę się ją wynaleść, ale zdaje mi się, że bicie może życie nieraz na szwank narażać, ale bynajmniej go nie umacniać. Co do drugiej części godła, owego „bicia“ ośmielę się zwrócić uwagę, że według odwiecznej prawdy, — kto bije, może być również i bity z tej prostej a niezaprzeczonej przyczyny, że kij miewa dwa końce. Nie mówię to dlatego, ażeby się tak z reguły dziać miało, ale nie zawsze zawadjactwo może grunt podatny dla siebie znaleść, tem mniej zaś u nas, gdzie tyle antagonizmów i narodowościowych i rasowych ma miejsce i gdzie najniewinniejszy nieraz na pozór żart, może niepożądane wywoływać skutki. Wszelkie naśladownictwa obcych wzorów nie znajdą u nas sympatji i wyradzają niesmak, choć z drugiej strony, mamy szczególną jakąś pasję do tego naśladownictwa.

W ostatnich np. dniach widziałem uwijających się po ulicach jakichś niedorostków odzianych w olbrzymie czapki, ze zwieszającemi się w dół denkami. Co u djabła — myślę sobie — najazd kacapów na Lwów, czy kie licho? Podchodzę bliżej. Fizjognomje wcale nie kacapskie, przeciwnie, koło uszu widoczne znaki dopiero co zgolonych pejsów. Patrzę, na zwieszającem się w tył denku czapki wypisana firma browaru, reklamującego w ten sposób swoje piwo, gwoli walki z ringiem browarnianym lwowskim, za pomocą — czapek kacapskich. Niewiem, kto to doradził temu, poczciwemu zresztą przemysłowcowi, taki dziki pomysł, ale radzę mu z duszy, aby zaniechał tego rodzaju reklamy, dla naszego, rozumie się, polskiego społeczeństwa, bardzo a bardzo niesympatycznej.

Domyślam się, że mu to doradziły złe duchy braci Słowian, w. m. dla których głupstwem nasze ideały i nasze sympatje lub antypatje; ależ u djaska! — jeszcze miasto nie jest ich zupełnie, a przynajmniej nie chodniki ulic, po których chodzimy. A może? Wobec naszej indolencji możliwe, że za lat parę i to nastąpi, bo co do budynków, to... zechciejcie przejrzeć tabulę miejską...

Serdecznie też ubolewałem nad p. prezydentem Małachowskim, słysząc go wygłaszającego mowę na Rynku lwowskim przed kamienicą dawniej Andreolego, dziś żydowską, że w tem miejscu żył i umarł niegdyś burmistrz lwowski Zimorowicz. Zadokumentował p. prezydent tem samem, że były u nas czasy, kiedy mieszczanie mieli w Rynku domy. Za lat może i nie trzysta, — może nadspodziewanie wcześniej, na tym samym domu znajdzie się tablica pamiątkowa, na której wyryją napis, że w domu tym wtedy a wtedy mieszkał jakiś Aron lub Lejba, który doczekał się tego zaszczytu, że był następcą sławnego tego lub owego burmistrza...

Gdy kończę niniejsze wyrazy, zegar wskazuje już późną godzinę. Cisza... śpi wszystko... mnie w tej ciszy przejmują dreszcze, gdy pomyślę, co to będzie z nami. Wtem słyszę, jak gdzieś z którychś okien naprzeciwko spóźniony głosik dziecięcy, jakkolwiek wigilja dopiero jutro, nuci sobie „Anioł pasterzom mówił“...

Dajże Boże młodszemu pokoleniu więcej wiary i... rozumu:

Jasieńczyk.

że jodła będzie najstosowniejszym zwiastunem radosnej dla dziatwy nowiny.

Tak orzekli zgodnie aniołowie, a głos ich, gdyby dźwięk arf złotych, rozlegał się wśród ciszy nocy zimowej. Po niewidzialnej drabinie Jakóbowej, opartej o niebieskie podwoje, powróciły zastępy anielskie przed oblicze Pana, niosąc owoc swych żmudnych poszukiwań — choinkę...

Tyle słów legendy.

W rzeczywistości nie było przez czas dłuższy rzeczą wiadomą, od kiedy i z których stron zwyczaj przystrajania choinki wszedł u nas w życie.

Zasłużony badacz tradycyj narodowych, Łukasz Gołębiowski, zwyczaj darzenia dziatwy choinką przypisuje Prusakom, gospodarzącym w Warszawie między rokiem 1796 a 1806. Słusznie wszakże przeciw owemu twierdzeniu wystąpił Łepkowski w swym „Przeglądzie krakowskich tradycyj", zaznaczył, że choinka jest wspólną właściwością Słowian, Niemców i Skandynawów, przypominając swą zielonością wiosnę w dniu Narodzin Zbawiciela, gdy pod lodem i śniegiem śpi martwa przyroda, a radujący się człowiek tęskni do życia wśród pól i lasów.

Stanowczo sprawę swojskości choinki rozstrzygnął dopiero Oskar Kolberg, autor pomnikowego dzieła, „Ludu", który opisując rozmaite zwyczaje i obrzędy wiejskie, zachowywane po dziś dzień w Krakowskiem, wykazał dowodnie, że choinka nie jest bynajmniej niemieckim wymysłem. Przeciwnie, zwyczaj ten prastary stał się wspólnym i chatom ubogim, zamieszkiwanym przez biedaków, pracujących w krwawym czoła pocie na nędzną strawę, i wspaniałym pałacom, kapiącym od złota siedzibom możnych tego świata..

W tajemniczą noc Bożego Narodzenia, w najświętszą ze wszystkich nocy, otulającą ludzkie siedziby ciemną oponą, wśród świątecznego odgłosu dzwonów kościelnych, rozlegają się radośne okrzyki dzieci, cieszących się choinką i westchnienia stojących nad grobem starców, wspominających bezpowrotnie minioną młodość.

Schyłek wieku dziewiętnastego wiele pięknych dawnych zwyczajów podał w zapomnienie. Ocalało wszakże święto dzieci — ocalała choinka!

Stanisław Schnür-Pepłowski.

Adresy sejmowe do tronu.

Lwów 23. grudnia.

Zwołany na dzień 28. grudnia b. r. sejm krajowy będzie miał — jak się zdaje — ważną rolę polityczną do odegrania. Ostatnie wypadki i skandale w izbie poselskiej rady państwa, wywołane przez żywioły, zagrażające powadze, znaczeniu i całości monarchji, wymagają poważnego zastanowienia się, o ile wielka machina parlamentu wiedeńskiego zdolną jest nadal w podobnych warunkach do prawidłowego funkcjonowania. Zastój, jaki dziś chwilowo nastąpił w życiu konstytucyjnem wskutek bezwstydnej samowoli małej garstki wichrzycieli i wywierania przez nich szalonego teroryzmu nawet na najpoważniejsze stronnictwa niemieckie, wymaga zastosowania pewnych środków ochronnych.

Większość izby deputowanych wygotowała adres do tronu w kierunku rozszerzenia autonomji krajów koronnych i równouprawnienia wszystkich narodowości. Chodzi zatem o odjęcie radzie państwa pewnych agend, które ją zbytecznie obciążają, a mogą być tylko z pożytkiem tak dla monarchji jak i dla krajów koronnych przekazane sejmom.

Nie można wątpić, że zwołane obecnie sejmy, a zatem i nasz sejm, zajmą się uchwaleniem do tronu adresu, w którym położony zostanie nacisk na potrzebę rozszerzenia autonomji krajowej.

W tej tak ważnej chwili warto pokrótce przypomnieć, kiedy i wśród jakich okoliczności, występował nasz sejm z adresami do tronu.

Po raz pierwszy uchwalono adres do tronu w dniu 15. kwietnia 1861, zaraz na pierwszem posiedzeniu powołanego do konstytucyjnej działalności sejmu. Sejm na wniosek posła Golejewskiego wyraził monarsze podziękowanie za wprowadzenie kraju naszego na drogę, wiodącą do zapewnienia mu samorządu. Adres ten został jednomyślnie przez aklamację przyjęty.

W dniu 23. listopada 1865 uchwalił sejm dwa adresy do tronu, — jeden z powodu ogłoszenia manifestu z 20. września 1865, drugi z podziękowaniem za udzieloną amnestję. Wniosek w izbie postawił ówczesny marszałek krajowy ś. p. ks. Leon Sapieha. W pierwszym adresie, odnoszącym się do manifestu z 20. września 1865, sejm wyraził nadzieję, iż w przyszłych ustanowach, o których orzekać mają reprezentacje królestw i krajów, dostąpią także słusznego uwzględnienia właściwe, na podstawach historycznych i narodowych oparte żywotne naszego kraju potrzeby.

W drugim adresie podziękował sejm za amnestję, podnosząc, że tym aktem łaski monarcha wlał pociechę do wielu serc strapionych. „Otwarły się bramy więzień" — są słowa adresu — „wstrzymane zostały śledztwa sądowe, nadzieja nieograniczonej wspaniałomyślności, twego najjaśniejszy panie, najszlachetniejszego serca, napełnia otuchą tych wszystkich, na których ciężą jeszcze skutki wyroków sądowych".

Następny adres do tronu uchwalony został w dniu 10. grudnia 1866 r. Adres ten był odpowiedzią na manifest cesarski z dnia 13. października 1866, wydany z okazji wojny z Prusami. W manifeście tym dziękował monarcha ludom za ofiary poniesione, za pielęgnowanie rannych i chorych wojowników, podnosząc, że do bolesnego wrażenia dni ostatnich przyłącza się nieznikome wspomnienie drogocennych dowodów wierności i szlachetnego poświęcenia ludów, za co z wzruszonem sercem wynurzył monarcha najwdzięczniejsze uznanie. Na wniosek posła Gołaszewskiego odpowiedział sejm na ten manifest wysłaniem adresu do tronu.

W adresie tym znajduje się ów historyczny ustęp: „Przy tobie, najjaśniejszy panie, stoimy i stać chcemy".

Referentem tego adresu był poseł Kraiński. Znajduje się w nim następujący znaczący ustęp: „Zaledwie ucichł szczęk broni, raczyłeś najjaśniejszy panie na nowo otworzyć wytkniętą najwyższym manifestem z 20. września 1865 drogę, na której za współudziałem ludów twoich założone być mają podwaliny do nowej budowy konstytucyjnej. Skoro nadejdzie pora, przystąpimy do zadania przekazanego przez ciebie reprezentantom królestw i krajów Austrję składających, z ufnością i otuchą, bo przekonani jesteśmy, że gdy uznane najwyższym twym dyplomem z dnia 20. października 1860 prawa i dziejowe tradycje krajów w skład państwa wchodzących dojdą do pełnego znaczenia, a orzeczenie ludów twoich, najjaśniejszy panie, wolnym przez legalnych reprezentantów ich wypowiedziane głosem, skutek otrzyma, niepodobnym stanie się już system centralizacji, która paraliżując siły żywotne ludów, podkopywała i wątliła to, co stanowi całego państwa potęgę. W owym to zgubnym systemie leży przyczyna mnogich cierpień naszych i klęsk państwa. Austrja zaś powinna być silną i potężną, jej całość będzie zabezpieczoną, jej pomyślność i potęga wzmagać się będzie, w miarę jak przez samorządne ukonstytuowanie krajów koronnych rozwijać i wzmagać się będą na dziejowych i narodowych podstawach wszystkie ich moralne i materjalne siły".

Adres kończy się słowy: „Bez obawy więc odstępstwa od myśli naszej narodowej, z wiarą w posłannictwo Austrji i z ufnością w stanowczość zmian, które twoje monarsze słowo jako niezmienny zamiar wyrzekło, z głębi serc naszych oświadczamy, że przy tobie, najjaśniejszy panie, stoimy i stać chcemy".

Na wniosek posła Grocholskiego, sejm wybrał osobną deputację dla wręczenia adresu monarsze. Do deputacji weszli: marszałek krajowy ks. Leon Sapieha i posłowie: hr. Alfred Potocki, Ludwik Skrzyński, dr. Dietl, Grocholski i Kraiński.

Deputacja już w dniu 20. grudnia przywiozła odpowiedź na wręczony monarsze adres. W odpowiedzi oświadczył cesarz: „Przyjmuję zapewnienia niezłomnej wierności reprezentantów mojego królestwa Galicji z tem większem zadowoleniem, że wiem, iż ono jest prawdziwym wyrazem sposobu myślenia ludu, który w trwałym związku z moim domem i mojem państwem z dawien dawna upatrywał ubezpieczenie swoich prawdziwych materjalnych i moralnych interesów, oraz rękojmię swojego swobodnego rozwoju, które też to usposobienie swoje i wśród świeżo zaszłych smutnych wydarzeń znowu tak chwalebnie czynem stwierdził".

W roku 1867 projektowany był również adres do tronu, ale ten nie przyszedł do skutku. Sejmowi przedłożony został wówczas reskrypt ministerjalny, w sprawie przywrócenia konstytucji lutowej. Reskrypt ten przekazano komisji, imieniem której wystąpił jako referent poseł Ziemiałkowski z projektem adresu. Wówczas to poseł Grocholski oświadczył się w sejmie przeciw wysłaniu delelegacji do rady państwa, a popierał adres. W kwestji tej była dłuższa dyskusja, ostatecznie komisja „reskryptowa" przez usta referenta p. Ziemiałkowskiego cofnęła projekt adresu. Komisja oświadczyła, iż uchwalony przez nią projekt adresu jest wyrazem myśli, przewodniczących sejmowi, a przeto wyrazem myśli kraju. Wszelako wobec zaszłych wypadków i wobec niebezpieczeństwa, na jakie przez uchwalenie tego adresu mogłoby być narażone wewnątrz kraju zadanie, sądziła komisja, iż w interesie kraju jest jej obowiązkiem cofnąć projektowany adres.

Posłowie hr. Adam Potocki i Tyszkowski przemawiali przeciw wysłaniu delegacji, poseł Zyblikiewicz za wysłaniem delegacji. Uchwalono 99 głosami przeciw 34 wysłać delegację do rady państwa. Jest to historyczna tak zwana uchwała drugiego marca.

Rok 1868 pamiętnym był z ożywionych rozpraw nad rezolucjami sejmu uchwalonemi z powodu konstytucji grudniowej. Sejm wyraził wówczas zdanie, że stworzony państwowemi zasadniczemi ustawami z dnia 21. grudnia 1867, ustrój monarchji, nie dając naszemu krajowi tyle ustawodawczej i administracyjnej samodzielności, ile mu się należy ze względu na jego historyczno-polityczną przeszłość, odrębną narodowość, stopień cywilizacji i rozległość, nie odpowiada ani życzeniom, ani warunkom rozwoju narodowego, ani też rzeczywistym potrzebom naszego kraju. W rezolucjach uchwalonych domagano się: ażeby wybór członków delegacji sejmu do rady państwa urządziło ustawodawstwo krajowe i aby wybory bezpośrednie do rady państwa nie były nigdy zarządzane; aby delegacja sejmu brała udział w czynnościach rady państwa tylko w sprawach wspólnych kraju naszego z innemi częściami monarchji, w radzie państwa reprezentowanemi; znaczna część agend wyjętą być miała z zakresu działania rady państwa a przekazaną sejmowi, a mianowicie: urządzenie izb i organów handlowych; ustawodawstwo względem zakładów kredytowych; ustawodawstwo przemysłowe, o przynależności, ustanawianie zasad nauczania w szkołach ludowych i gimnazjalnych; ustawodawstwo o uniwersytetach; ustawodawstwo w przedmiotach prawa karnego, cywilnego i górniczego; o organizacji władz sądowych i administracyjnych, o władzy sędziowskiej i rządowej. Dobra krajowe, tak zwane kameralne, przyłączone być miały do funduszu krajowego. Dla spraw przekazać się mających sejmowi, domagano się utworzenia osobnego rządu odpowiedzialnego przed sejmem, a stojącego pod naczelnictwem kanclerza czy oddzielnego ministra.

W adresie do tronu podniesiono, że ustawy z d. 21 grudnia 1867 nie uszanowały indywidualności naszego kraju, ani nie miały względu na żywotne jego potrzeby. Za wpływem tych ustaw trwałby pod formą konstytucyjną dawny system centralizacji, który od 100 lat prawie wywierał tak zgubne skutki na naszą społeczność.

W roku 1869 ponowione zostały rezolucje, uchwalone przez sejm w roku 1868, a zarazem uchwalono odpowiedni adres do tronu.

W roku 1870 wystosował cesarz pod dniem 15. sierpnia do sejmu naszego mesaż, w którym zapowiedziano przedłożenia rządu, przy pomocy których życzenia kraju z uwzględnieniem warunku jedności państwa, mogłyby znaleść ile możności zadośćuczynienie. Monarcha wezwał zarazem sejm, ażeby przedsięwziął wybory do rady państwa.

W adresie, jaki sejm w dniu 31. sierpnia 1870 do tronu uchwalił, podniesiono, iż z ubolewaniem widział sejm, jak rząd zapoznawał dążności kraju i jak postępowanie rządu i rady państwa doprowadziło delegację sejmu naszego do konieczności wystąpienia z tej rady.

Sejm zastrzegł, iż trwa przy swych rezolucjach z 24. września 1868, a ponieważ w mesażu była zapowiedź wniesienia do rady państwa wniosków, odnoszących się do potrzeb naszego kraju, wyrażono w adresie, iż stosując się do woli monarchy, sejm przystąpi do wyboru delegacji sejmu do rady państwa.

Dnia 2 października 1871, sejm uchwalił ponowny adres do tronu, w którym powołując się na rezolucje z dnia 24 września 1868, jako na konieczne do zaprowadzenia skutecznego i niezbędnego nam samorządu, dziękuje zarazem monarsze za powołanie jednego z ziomków naszych, zaufanie kraju posiadającego, do rady korony.

Dnia 25. listopada 1872 wystosowano adres do tronu, w którym podniesiono, że rezolucje z roku 1868 nie zostały dotąd załatwione, a nadto wyrażono, że zapowiadane wnioski o bezpośrednich wyborach do rady państwa byłyby naruszeniem praw sejmu, poręczonych statutem krajowym.

W roku 1873 uchwalił sejm jednomyślnie adres do tronu z powodu 25-letniej rocznicy wstąpienia na tron cesarza.

W roku 1874 uchwalono adres dziękczynny za utworzenie we Lwowie drugiego gimnazjum z językiem wykładowym polskim.

W roku 1875 uchwalono na wniosek posła Grocholskiego wyrazić podziękowanie cesarzowi za zamiar podróży do Galicji.

W roku 1877 postawił poseł Grocholski wniosek uchwalenia adresu do tronu. Motywując ten wniosek, podniósł poseł Grocholski, iż kraj powinien wynurzyć szczerze swe potrzeby, co jest tem więcej wskazane, że okoliczności i zawichrzenia zagraniczne zagrażają państwu i krajowi naszemu. Projekt adresu nie przyszedł jednak pod obrady sejmu.

Ostatni wniosek w sprawie wysłania adresu pojawił się w zeszłorocznym sejmie. Postawił go w dniu 28. grudnia 1896 poseł Bernadzikowski. Wniosek ten nie został jednakowoż nawet do komisji odesłanym. Głosowało za nim tylko 13 posłów. *K. K...*

Obelżywa opinja.

Wiedeń 21. grudnia.

Prasa niemiecka w odniesieniu do koła polskiego i Galicji zupełnie utraciła kontenans. Przedewszystkiem nieszczęśliwy—acz Bogu chwała krótki tylko — epizod koalicyjny, tak pobałamucił opinję publiczną, że—a mówię to na wstyd pionierów owej koalicji w kole polskiem — trudno dziś wyperswadować Niemcom, że „*der Polenclub ist doch nicht für jede Majorität zu haben*". Ciągłe powtarzanie obelżywego frazesu o politycznej przynajmniej sprzedajności koła polskiego powinno przecież otworzyć oczy przyjaciołom niemiecko-polskiej koalicji w kole polskiem i pouczyć ich, jak haniebną musiała być ówczesna rola koła polskiego, kiedy nawet ci, co z tej roli korzystali, taką zachowali opinję. Dwuletnie rządy hr. Badeniego o tyle nie zdołały poprawić opinji koła, o ile rozbitki ery koalicyjnej na własną rękę prowadzili dalej konspirację z Niemcami i podtrzymywali w nich wiarę, że *der Polenclub ist für jede Majorität zu haben.* To też kiedy ustąpił polski mąż stanu, lewica niemiecka (a głównie *deutsche Fortschrittspartei*) nie na żarty łudziła się nadzieją, że koło polskie pierwej czy później znów wybierze się pospołu z nią na wielką wyprawę przeciwko Czechom i Słoweńcom. Sposób, w jaki kraj przyjął dymisję hr. Badeniego, jednakże zastanowił naszych najserdeczniejszych. To, co oni nazywali „upadkiem", kraj nazwał „tryumfem", a jeżeli Niemcy sądzili, że hr. Badeni poszedł *in die Versenkung*, to po kilku już dniach przekonać się musieli, że z tej *Versenkung* wypłynął jako mąż stanu, wielbiony nie tylko przez własnych rodaków, ale przez całą Słowiańszczyznę. I to jednak nie zdołało jeszcze naprowadzić niemieckiej opinji publicznej na drogę prawdy. Nie jakoby prasa niemiecka świadomie łudzić chciała czytelników nadziejami, w których urzeczywistnienie nie wierzy: przeciwnie przekonany jestem, że dziennikarstwo niemieckie z najlepszą wiarą powtarza frazes o łatwości pozyskania koła polskiego dla Niemców, a czyni to dlatego, że jak zawsze tak i teraz jak najfałszywiej poinformowane jest o opinji publicznej w Galicji. Rzekomo z Galicji pochodzące korespondencje w tutejszych dziennikach, przedstawiają sytuację tak, jakoby wszystkie objawy łączności polsko-czeskiej były tylko dziełem jakiejś urojonej „kliki", która w ten sposób zapewnić sobie chce panowanie w Galicji.

Kliką więc były tysiące obywateli, biorące udział w uroczystościach krakowskich, kliką towarzystwa akademickie w obu stolicach kraju, kliką rady miejskie całego szeregu miast i miasteczek, kliką stowarzyszenia rękodzielnicze, wszystko to było kliką, a opinję „ludu" reprezentowały tylko zgromadzenia socjalistyczne i dr. Winkowski na sejmiku relacyjnym.

Mówiono dawniej o „klice szlacheckiej" rządzącej Galicją, to jeszcze uchodziło, ale „klika" złożona ze szlachty, mieszczaństwa, włościan, młodzieży akademickiej i znacznej części robotników, to znaczy ze wszystkich stanów i wszystkich stronnictw z jedynym wyjątkiem socjalistów, w całym cywilizowanym świecie nie będzie nazywać się kliką, ale narodem. Jeżeli jednak taka *Zeit*, *Arbeiter Ztg.*, *Deutsches Volksblatt* itd. mglisto bają o „prawdziwym" ludzie polskim, który całkiem inną ma opinję, to wszakże zapytać się godzi, gdzie jest ów „prawdziwy" lud polski i w jaki sposób tę opinję objawia? Prawda: są socjaliści, ale Niemcy wiedzą przecież, że ich socjaliści nie solidaryzują się z ruchem niemiecko-narodowym, a jednak nikomu jeszcze nie przyszło do głowy twierdzić, że „prawdziwy" lud niemiecki ruch narodowy potępia.

Jeżeli jednak idzie o Galicję, *dann Bauer ist es etwas anderes*, wtedy całe społeczeństwo jest tylko „kliką", a socjaliści „ludem".

Jakkolwiekbądź Niemcy święcie wierzą w ową „klikę" i w dogmat, że „*der Polenclub ist für jede Majoritetät zu haben*" i to tak święcie, iż nie zastanawiają się nawet nad tem, że samo publiczne a bezustanne powtarzanie tego obelżywego frazesu pozbawić ich musi nawet pomocy tych nielicznych członków koła, którzy nie pozbyli się jeszcze koalicyjnych zapędów.

Bardzo naiwnie i coś w rodzaju typowego „*Kleiner Moritz*" w monachijskich *Fliegende Blätter* wyobrażają sobie znów korzystne dla Niemców rozwiązanie sytuacji inne pisma niemieckie. Tak naprzykład z napuszystą powagą radzi jedno z tych pism panu Gautschowi zastosowanie następującej recepty: Izbę rozwiązać i rozpisać nowe wybory. Przy tych wyborach nakazać (!) starostom, by nie popierali kandydatów koła polskiego. Wskutek tego z jednej strony wyjdą z urny reprezentanci owego urojonego „prawdziwego" ludu polskiego, z drugiej o ile zwyciężą kandydaci koła polskiego, to ci będą tak tą „lekcją" zastraszeni, że ślepo pójdą z Niemcami. Cóż, czy nie dobra recepta? Szkoda tylko, że po pierwsze trudno chyba o rząd, któryby „z urzędu" kazał wybierać socjalistów, po drugie trudno o socjalistów, którzy na stałe popieraliby aspiracje fabrykantów i kapitalistów niemieckich, po trzecie wreszcie trudno o takie koło polskie, któreby z wdzięczności za owe z urzędu socjalistyczne wybory oddało się Niemcom na usługi.

Te i tympodobne bałamuctwa nie miałyby w rezultacie żadnego znaczenia, gdyby nie okoliczność, że Niemcy święcie w nie wierzą i że dozwalają im wpływać na swoją politykę. Gdyby nie owa tak dla nas obelżywa wiara w zmienność koła polskiego, umiarkowane stronnictwa niemieckie z pewnością nie stawałyby tak hardo wobec Czechów i ugoda o wiele łatwiej przyszłaby do skutku. Dzienniki polskie, które podsycają i niejako powagą swoją stwierdzają bajkę o owym prawdziwym ludzie polskim, który rzekomo *ne demande pas mieux*, jak powierzyć rzecznictwo spraw swoich panu Funkemu, a z Wolfem w chórze śpiewać „*Die Wacht am Rhein*" — nie wiedzą zapewne nawet, jak wielkiej zbrodni dopuszczają się już nietylko wobec własnego kraju, ale wobec całej monarchji, szarpanej przez wewnętrzną niezgodę i bezbronnej wobec Węgier.

Hasło wydane przez szenererowców: *Lostrennung Galiziens* jest o tyle względnie sympatyczniejszem, o ile nie narusza honoru kraju i jego reprezentacji. Kiedy „dogmat" o zmienności koła dotknąć musi do żywego każdego Polaka i wywołać rumieniec wstydu za winy tych, którzy w niepojętem zaślepieniu taką hańbę na koło sprowadzili. Dziś kiedy koło polskie silne poparciem kraju i tak popularne jak nigdy przedtem, twardo stanęło przy sztandarze, którego nigdy nie powinno się było wyrzec, mieć możemy nadzieję, że i Niemcy wnet przejrzą i szanować je zaczną tak, jak szanuje się każdego uczciwego przeciwnika. Ale żeby to nastąpiło, pilnujmy bacznie własnych szeregów i piętnujmy bezlitośnie wszelkie pokątne konspirowanie z Niemcami. *(n.)*

KORESPONDENCJE.

Paszkany 15 grudnia.

(Obchód 10-letniej rocznicy Czytelni Polskiej).

Już w roku bieżącym było ogłoszonem w sprawozdaniach pism polskich, że Czytelnia nasza postanowiła obchodzić 10-letni jubileusz swego istnienia. Aby uczcić to święto podług ułożonego programu, zarząd Czytelni rozesłał przed dwoma tygodniami naprzód zaproszenia do wszystkich naszych braci w kraju i za granicą.

Dnia 4-go grudnia o godzinie 8 wieczorem zaczęła się pomału gromadzić brać nasza do sali strzeleckiej, gdzie amatorowie nasi odegrali „Konfederatów Barskich", a zakończyli polonezem z „Pana Tadeusza", którego tu w Paszkanach jeszcze nie widziano. Przybyli goście z Jass na czele z ks. proboszczem, którego zarząd Czytelni zaprosił do odprawienia nabożeństwa dziękczynnego w dniu jubileuszowym.

Dnia 5 grudnia w niedzielę rano, zaczęli się schodzić rodacy nasi do kościoła na nabożeństwo, które rozpoczął ks. Andrzej Knurek, proboszcz jaski, o godzinie 10-tej; młodzież na czele z prezesem śpiewała na chórze pieśń: „Matko Chrystusa, najświętsza Marjo, królowa polska, przyczyń się za nami!" Na ten też temat rozpoczął ks. proboszcz jaski kazanie, kreśląc cały przebieg dziejowy historji naszej, począwszy od Bolesławów Chrobrych aż do ostatniego upadku; zebrana licznie publiczność słuchała z rozczuleniem słów gorących zacnego i gorliwego polskiego kapłana, który może pierwszy w takim duchu przemówił do Polaków tu na obczyźnie i w duchu powtarzała sobie: takich kapłanów nam potrzeba! Po odbytej ceremonji kościelnej udali się nasi bracia wraz z zaproszonymi gośćmi do sali strzeleckiej, gdzie już oczekiwał przygotowany bankiet. Rozpoczął prezes Czytelni J. Czernelecki przywitaniem gości, oraz odczytał szczegółowe sprawozdanie z czynności lat 10-ciu, a później nastąpiła skromna uczta.

Ks. proboszcz jaski swoją jędrną mową składał życzenia, i zaproponował, aby dla lepszej zgody i bratniej jedności posłać delegatów do pana W. M., bardzo gorącego patrjotę naszego, aby w dniu uroczystym nastąpiło pojednanie z panem J. Cz., gdyż mieli między sobą urazy osobiste. Przybył też poczciwy, stary emeryt, p. W. M., którego przywitał serdecznie prezes Czytelni, i nastąpiło szczere, prawdziwe polskie pojednanie serdecznym pocałunkiem i: kochajmy się.

Po przekąsce sekretarz Czytelni odczytał nadesłane listy i telegram od braci naszych z kraju i za granicy, a mianowicie: od p. Andrzeja Juszyńskiego członka honorowego z Przemyśla, który nadesłał w darze dzieła Ujejskiego, od czcigodnego weterana Z. Miłkowskiego z Genewy, od Dyonizji Krzeminieckiej (Breicha) z Ickan, od p. Jana Bechmetiuka ze Stryja, od ks. proboszcza K. Michałowskiego ze Solki, od koła polskiego z Bukaresztu i t. d.

Po odczytaniu życzeń nadesłanych, muzyka grała pieśni narodowe. Nastąpił dalszy ciąg uczty obiadowej. Pierwszy toast wzniósł prezes Czytelni na pomyślność i rozwój naszej Czytelni, która jedyna z założonych przez pana K. Kołakowskiego, członka honorowego, utrzymać się potrafiła, świecąc dobrym przykładem pod przewodnictwem klasy robotniczej, ona jedyna instytucja polska potrafiła utrzymać ducha narodowego i warunki, jakie na nią włożono; dowodem tego jest skarb narodowy, na który zebrała 1400 franków. Dalej wzniósł toast ks. proboszcz jaski na cześć przewodników tej Czytelni, a na cześć zacnego kapłana zaproponował prezes zdrowie duchowieństwa naszego. Członek Czytelni W. Pirożyński deklamował wiersz piękny w rocznicę 29. listopada. Ks. proboszcz ucałował serdecznie 17-letniego robotnika i wzniósł toast na cześć naszej młodzieży, która z zapałem śpiewała pieśni narodowe. Pan Calzada z Jass, urzędnik kolejowy, dobry patrjota polski, przemówił w duchu narodowym i ubolewał nad tem, że w Jassach, pomimo jego trudów i pracy, nie można było utrzymać towarzystwa, którego on był prezesem. W końcu przemawiał gorąco w duchu narodowym pan W. Miler, podnosząc zasługi starego wychodźctwa, którego mała garstka i dziś jeszcze istnieje, lecz nie w tym duchu, jaki w dzisiejszem pokoleniu między klasą robotniczą się wylania. Nastąpiły rozhowory między starszą bracią i w końcu pożegnali się księża nasi i goście, wynosząc najlepsze i niezatarte wspomnienia z obchodu 10-letniego jubileuszu Czytelni polskiej w Paszkanach. Również wspomnieć wypada, że obchodziliśmy rocznicę powstania listopadowego, jak zawsze, nabożeństwem żałobnem i wieczorkiem deklamacyjnym, na którym nie brakło dobrych deklamatorów, a mianowicie: Wiktor i Emilja Czerneleccy, W. Pirożyński, Helena Łopatto i S. Pieprzak. Zebrane na tych obchodach 21 lei odesłane zostały podług życzenia na weteranów 1831 roku i na oświatę ludową do Lwowa. *G. P.*

Do naszych czytelników!

Za kilka dni rozpocznie *Dziennik Polski* XXXI. rok istnienia — my zaś dwunasty rok redakcyjnej w nim pracy. W ciągu tych ostatnich lat czytelnicy nasi mieli sposobność poznać pismo nasze i wyrobić sobie o niem zdanie — a pochlebiamy sobie, że nie jest ono dla nas niekorzystne.

Staraniem naszem było zawsze służyć według sił i zdolności każdej dobrej i uczciwej sprawie, służyć tak, ażeby *Dziennik* nietylko z nazwy, ale z treści i ducha był polskim i katolickim. Nie zasklepialiśmy się nigdy w ciasnych pojęciach partyjnych, bo jesteśmy tego głębokiego przeświadczenia, że gdzie walka stronnicza jaskrawo występuje, tam myśl ogólno-narodowa traci na znaczeniu i sile.

To też nie służyliśmy i służyć nie będziemy nigdy żadnym stronnictwom, klikom, grupom lub osobistościom, wychodząc z założenia, że tylko to pismo prawdzie służyć może, które w żadnym kierunku i żadnymi względami krępowane nie jest. Z drugiej strony każda myśl poczciwa, każda sprawa słuszna, bez względu na to, od kogo wyszła lub kogo dotyczy, znajdzie w nas gorliwych i gorących sprzymierzeńców.

Dziennik Polski, stojąc silnie na gruncie narodowo-religijnym w zasadach swych i przekonaniach, jest pismem szczerze postępowem i szczerze demokratycznem. Ale pod postępem rozumiemy ten ruch, który buduje i tworzy, nie zaś, który wszystko cośmy z przeszłości unieśli, chce burzyć i niwelować — a pod demokratyzmem równość wszystkich wobec prawa, nie zaś krzykliwy demagogizm usiłujący teroryzmem panować.

W obronie słabszych, krzywdzonych, walczących o słuszne swe prawa stawać będziemy zawsze — ale w ten sposób, by raczej uspokajać słuszne często rozdrażnienie, a nie potęgować, sprawie zaś istotnie pomódz. Łatwą bowiem jest rzeczą rzucać tanie frazesy o krzywdzie, nadużyciach etc. — trudniej w rozumny sposób wskazywać środki do usunięcia tych krzywd, nadużyć i nierówności prowadzących.

W bieżącym roku zajęliśmy ostrzejsze nieco stanowisko wobec żydów — a zajęliśmy je po dokładnej rozwadze, w przekonaniu, że raz ktoś musi mieć cywilną odwagę powiedzieć to, co ogromna masa naszego społeczeństwa czuje. Za przyjęcie gościnne — źle się nam żydzi odpłacili, a w ostatnich czasach w pismach swych wystąpili wprost prowokacyjnie.

Te też uważaliśmy za swój obowiązek podnieść rzuconą naszemu społeczeństwu rękawicę i wystąpić do walki. Walkę tę pojęliśmy od razu jako konieczną obronę: nie prowadzimy jej ani przeciw religji, ani przeciw osobistościom, ale zwalczamy system, który na polu narodowościowem i społecznem nieobliczone nam wyrządza straty i krzywdy. Mamy w Bogu nadzieję, że jakkolwiek walka to ciężka — bardzo ciężka — zwycięstwo przynajmniej moralne będzie po naszej stronie.

I tu mamy nietylko prawo, ale i obowiązek nawet odezwać się do czytelników i przyjaciół *Dziennika* z prośbą o poparcie. Niech starają się pismo nasze rozszerzać, bo to jedyna podstawa jego materjalnej egzystencji, niech kierunkowi przez nas reprezentowanemu jednają zwolenników, niech pamiętają o nas trwale i zasilają pismo nasze jak najliczniejszemi korespondencjami z kraju, bo do tego przywiązujemy wielką wagę.

My z naszej strony przyrzekamy starać się, ażeby pismo nasze — ten jedyny gość codziennie w całym kraju odwiedzający swych czytelników, odpowiedział ich oczekiwaniom i życzeniom.

Dobre artykuły i korespondencje, szybka i dokładna informacja — dobry i zajmujący feljeton — oto, o co starać się będziemy.

Pomóżcie nam tylko w pracy swą życzliwością, a my postaramy się zasłużyć na Wasze zadowolenie. *Redakcja.*

* * *

W feljetonach *Dziennika* drukować będziemy obok prac oryginalnych także celniejsze tłumaczenia. Obok powieści *M. Rodziewiczówny*, o której wspomnimy osobno, drukować będziemy:

Muchy powieść Antoniego Skrzyneckiego (Werytusa) — autora drukującej się obecnie powieści „Na oślep".

Kolega, opowiadanie Abgar Sołtana, zaszczytnie znanego, cenionego powieściopisarza.

Z podróży do bieguna północnego, p. Stanisława Bobelaka. Jestto barwny opis ciekawej podróży odbytej przez autora z austrjacką wyprawą naukową.

Pan redaktor w zalotach, humoreska na tle stosunków amerykańskich p. Adama Marcinkiewicza. Rzecz to wielce ciekawa jako pierwsze próbki polsko-amerykańskiej literatury. Utwór uwieńczony najwyższą nagrodą na pierwszym konkursie literackim polsko-amerykańskim.

Rok 1848, opowiadanie historyczne przez autora drukowanej w *Dzienniku* rzeczy pt. Rok 1846.

Grunwaldzki bój, powieść na tle walk słowiańsko-niemieckich, Chruszczowa-Sokolnikowa, z rosyjskiego.

Ta czy tamta? powieść społeczna Henryka Maisonneuve z francuskiego,

Bogini łowów, powieść społeczna Marjana Comyna z angielskiego.

Smutne dziedzictwo, powieść z angielskiego.

Prócz tego na czwartej kolumnie drukować będziemy krótkie szkice, nowele, obrazki, opowiadania najwybitniejszych autorów obcych. Spory zapas tych prac posiadamy w tece.

Następnie, pragnąc, aby czytelnicy nasi otrzymywać mogli — na tych samych, co dotychczas warunkach, znacznie więcej treści literackiej, zmieniamy z dniem 1. stycznia format naszego dodatku tygodniowego, stosując się w tem zresztą do licznie wyrażonych życzeń przyjaciół i długoletnich prenumeratorów naszego pisma. *Echo Literackie*, pozostając i nadal pod dotychczasową redakcją, wychodzić będzie od **1. stycznia 1898** oddzielnie od *Dziennika* w formacie *quarto*, przez co stanie się możliwem powiększyć znacznie obfitość jego treści. W ten sposób otrzymywać będą czytelnicy jako bezpłatny dodatek tygodniowy zupełnie osobne pismo literackie. Zmiana nastąpi jeszcze w tym kierunku, że powieści drukowane dotychczas w odcinku *Echa*, zamieszczane będą odtąd jako jego fejleton. Najbliższą powieścią, jaka drukowana będzie w *Echu* (drukująca się obecnie powieść p. t. „Wir" kończy się w następnym numerze), będzie głośna rzecz słynnego pisarza norweskiego Aleksandra Kiellanda „Pod sztandarem pracy". Oprócz tego posiadamy w tece redakcyjnej *Echa* oryginalne praca dr. Wiktora Czermaka, Antoniego Chołoniewskiego i Wacława Sawiczewskiego, które kolejno już w najbliższych numerach pojawiać, się zaczną.

Niemniej zapewnione mamy współpracownictwo w *Echu* wielu innych, wybitnych sił literackich, jak Włodzimierza Koszyca, Franciszka Mirandoli, J. Moszczeńskiej, Zdzisława Artao Romana Polińskiego, E. Kolbuszowskieg Antoniego Jastrzębca i innych, co może by' rękojmią, że *Echo* odpowie zupełnie życzeniu czytelników.

Mając zamiar i nadal umieszczać w *Echu* przeważnie prace oryginalne, uwzględniać będziemy z utworów literackich zagranicy jedynie te, które istotnie na to zasługują. W tece posiadamy przekłady drobniejszych prac: Jarosława Vrhlickiego, Piotra Nansena, F. Herczega, oraz wielu innych.

Nadto wprowadzoną zostanie w *Echu* osobna nowa a stała rubryka, której zadaniem będzie informować czytelników z całym ruchem literackim, naukowym i artystycznym Europy.

KRONIKA.

Z opłatkiem. Starym obyczajem, wchodząc dziś w progi waszych mieszkań, dzielimy się z wami, Szanowni Czytelnicy, opłatkiem — i życzeniami. *Dziennik* ma do tego prawo, jako Wasz stary przyjaciel. Są wśród czytelników naszych tacy, do których z łamów tego pisma po raz trzydziesty przychodzi nam zwrócić się z serdecznem słowem życzeń świątecznych. Są to nasi najdawniejsi sojusznicy i tym z racji „wieku i urzędu" należy się miejsce naczelne. Są tacy, którzy są razem z nami od niedawna dopiero. Jedni i drudzy niechaj raczą przyjąć z głębi serca płynące podziękowanie za pomoc, udzieloną sztandarowi naszemu, który jest, był i pozostanie do końca tylko i wyłącznie *polskim sztandarem* — a zarazem niechaj przyjmą ochotnem sercem życzenia, na jakie stać nas w tej uroczystej chwili. Życzymy Wam więc, aby Bóg ochraniał Wasze ogniska domowe od klęsk i rozczarowań, aby unosił się nad niemi dobry duch pokoju i równowagi, aby gościło w nim zawsze zdrowie w podwójnem znaczeniu: fizycznem i moralnem. Żyjemy w czasach, w których bardziej, aniżeli kiedykolwiek, odczuwać się daje w jednostkach i społeczestwie potrzeba zdrowia moralnego, konieczność usunięcia z spółczesnej duszy ludzkiej niszczących pierwiastków pessymizmu, niezadowolenia i idącego za niemi w ślad braku odpornej energji. Niechaj Chrystus, ów Bóg zwątpiałych i słabych, da całemu społeczeństwu naszemu moc, hart i siły życiowe!

Djarjusz lwowski.

Piątek 24. grudnia.

Wspólny opłatek o godz. 1. w południe w Kole literacko-artystycznem i w Kasynie miejskiem.

Kalendarz. Piątek (24.): Adoma i Ewy. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 57, zachód o godzinie 4. minut 3.

W muzeum przemysłowem miejskiem ukonstytuował się d. 22. bm. pod przewodnictwem p. prezydenta miasta dr. Małachowskiego nowy zarząd, a mianowicie: prezesem muzeum wybrany został jednomyślnie prof. J. Zacharjewicz, pierwszym zastępcą prezesa p. J. Mikolasch, dyrektor banku rolniczego, drugim zastępcą p. J. hr. Borkowski, radny m. Do komitetu wykonawczego weszli pp. radni S. Ciuchciński i A. Getritz, do komisji lustracyjnej p. T. Romanowicz, radca wydziału kraj. i p. W. Gubrynowicz, radny miasta.

W Żablu, wielkiej wsi huculskiej, uwięziono kasjera gminnego za nieprawidłowe ściąganie należytości konkurencyjnych. Dochodzenia sądowe w toku.

Policjant wiedeński nazwiskiem Prachtel tak wziął sobie do serca wymierzoną mu karę, że zażył znaczną dozę morfiny w zamiarze otrucia się. Ponieważ natychmiast pospieszono mu z pomocą, więc prawdopodobnie będzie żyć.

Wiadomości osobiste. Henryk Sienkiewicz powrócił z Nizzy do Warszawy.

Na drzewko. Urzędnicy magistratu wiedeńskiego niższych klas otrzymali miłą niespodziankę w postaci znacznego podwyższenia płac. Djurniści zaś otrzymali dary świąteczne po 15, 20 i 25 zł., co reprezentuje kwotę prawie 8000 zł.

Urzędnicy naszego magistratu nie cieszą się taką opieką rady — a nawet ów dodatek drożyźniany, o którym tyle mówiono, przerzucony na budżet nadzwyczajny, nie rychło pono stanie się faktem!

W klubie pocztowym urządziła p. Bronisława Sceferowiczowa zwyczajem praktykowanym od szeregu lat własnym sumptem gwiazdkę dla dziatwy biednych sług pocztowych. W dniu wczorajszym zebrało się liczne grono członków klubu i ich rodzin dając obecnością swoją wyraz sympatji dla zacnej inicjatorki. Po odśpiewaniu kolęd przez męski chór klubu pocztowego, przystąpiono do rozdziału darów w odzieniu, zabawkach i łakociach, poczem imieniem uradowanego darami gronka sześćdziesięciu dzieci, podziękowała mała Olszańska za pamięć o biednych. Z kolei przeszło zebrane towarzystwo członków klubu do sąsiedniej sali, gdzie przy opłatku składano sobie wzajemne życzenia.

Smutny wypadek. Dyrekcja szkoły realnej we Lwowie nadsyła nam następujące pismo: „W nr. 68 *Ruchu katolickiego* z dnia 21. bm. podana została p. t. „Smutny wypadek" notatka, którą inne dzienniki miejscowe powtórzyły, donosząca o rzekomem usiłowaniu okradzenia bibljoteki szkolnej przez ucznia VII. klasy szkoły realnej. Podpisana dyrekcja pośpiesza z doniesieniem, że taki fakt w tutejszej szkole realnej wcale się nie wydarzył, a opis jego od początku do końca jest wprost zmyślony. W klasie VII. niema wcale ucznia nazwiskiem H.; mimo to uczniowie tej klasy uczuli się boleśnie dotknięci w swym honorze z powodu tej notatki dziennikarskiej i prosili usilnie dyrekcję, ażeby ich wzięła w obronę przez ogłoszenie sprostowania faktu, złośliwie sfingowanego. *Dr. Gerstman.*"

Przejechania. Józef Domański, parobek w służbie w Glinnej koło Nawarji, jadąc szybko i nieostrożnie ulicą Leona Sapiehy, najechał na Annę Samstag, która się pod wóz dostała i znaczne uszkodzenie cielesne odniosła. Annę Samstag zabrał do swego domu syn jej z pierwszego małżeństwa Jan Czuberski, maszynista kolejowy, a Jana Domańskiego uwięziono i odstawiono do sądu. — Na ulicy Halickiej najechał wskutek nieostrożnej i prędkiej jazdy Izaak Trager, dorożkarz nr. 72, na Katarzynę Pełeszczuk, zarobnicę, która tylko lekkie uszkodzenia odniosła i pozostała w domowej kuracji. Przeciw Tragerowi wdrożono postępowanie karne.

Burmistrzem Białej wybrany został w miejsce dra Rosnera, właściciel fabryki sukna Lukas.

Awans w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. Dyrekcja towarzystwa na posiedzeniu, odbytem w dniu 21. bm., obsadziła wakanse w etacie urzędników towarzystwa, tudzież posady świeżo utworzone na mocy uchwały rady nadzorczej, zapadłej na sesji listopadowej rb., w następujący sposób.

Dyrekcja powołała:

Na posadę I sekretarza: p. Władysława Bielańskiego; na posadę II sekretarza p. Edmunda Ginwiłła Piotrowskiego; na posady szefów biur: p. Jana Szwejkowskiego, Mateusza Pileckiego i Henryka Szatkowskiego; na posadę kierownika sekcji p. Djonizego Totha; na posadę zastępcy szefa: p. Karola Ryszkowskiego; na posadę inspektora agentów: p. Antoniego Bocheńskiego; na posady adjunktów I. klasy: Czesława Kamieńskiego, Ludwika Gadulskiego, Bolesława Szukiewicza, Ludwika Łonickiego, Kazimierza Piotrowskiego, Mieczysława Rybickiego i Ludwika Berezyńskiego; na posady adjunktów II. klasy: Mieczysława Demetrykiewicza, Szczęsnego Wysockiego, Władysława Faliszewskiego, Ignacego Biskupskiego, Józefa Kwicińskiego, Kazimierza Zaleskiego, Adama Korytkę i Edmunda Ullmana; na posady asystentów I klasy: Stefana Mińskiego, Bronisława Jarosza, Kazimierza Dworskiego, Marjana Wiewiorowskiego, Tytusa Taszczewskiego, Henryka Broniewskiego, Witołda Bieńkowskiego, Stanisława Łubieńskiego, Jana Filipkiewicza, Romana Bilińskiego, Gustawa Podwyszyńskiego, Andrzeja Gołkowskiego i Konstantego Truszkowskiego; na posady asystentów II klasy: Piotra Waśkowskiego, Bronisława Śliwińskiego, Stanisława Pniewskiego, Stanisława Pańkowskiego, Mieczysława Ziółkowskiego, Klemensa Kobaka, Marjana Dworskiego, Władysława Miszkiewicza, Kazimierza Haasa, Stefana Stolzmana, Józefa Bizuba, Stanisława Sikorskiego, Antoniego Isakowicza, Kazimierza Lubaszka, Leona Nowaka, Mieczysława Armatysa, Aleksandra Moszyńskiego, Marjana Drapellę, Adama Świderskiego, Leona Janiczka, dra Bolesława Praetoriusa br. Richthofena, Stanisława Kabarowskiego, Józefa Pochwalskiego i Jana Poschingera.

Z Ameryki. W Chicago odbyły się dwa obchody listopadowe. Pierwszy staraniem towarzystw parafjalnych, drugi towarzystw narodowych. W niedzielę dnia 28. listopada zagaił uroczystość ksiądz Gordon. Były mowy przeplatane występami chórów panien i młodzieńców, oraz deklamacjami i grą na fortepianie. Wygłoszono odczyt o Mickiewiczu i jego arcydziełach literackich, a także wiersz Mickiewicza „Reduta Ordona". Jeden z mowców opowiedział w treściwych słowach przebieg powstania listopadowego i zakończył odezwanie się do amerykańskich Polaków, ażeby trzymali się solidarnie, ażeby przebaczali i żądali przebaczenia w imieniu solidarności narodowej, gdyż tylko wtedy mogą być Polacy potężnymi, jeśli będą z sobą zgodni. Na zakończenie odśpiewała licznie zebrana publiczność „Boże, coś Polskę". Na poniedziałkowym obchodzie po śpiewie i deklamacjach wypowiedział piękną mowę ksiądz proboszcz Sztuczko. Zaznaczył w niej, że chociaż Polska wykreślona jest niby z geografji, to przecież dwadzieścia miljonów Polaków żyje i pracuje w całym świecie i czy prędzej, czy później wywalczą sobie przyszłość. Było jeszcze kilka innych mów, poczem popisywała się jedna z panien śpiewem solowym, a chłopczyk deklamacją. Uroczystość zakończyła się przedstawieniem żywego obrazu „Jeszcze Polska nie zginęła". Na estradzie przez czas trwania obchodu stali polscy żołnierze w pełnych uniformach i Krakusi przy broni. Sala nabita była publicznością.

Obchód w South Bend był również wspaniałym i poważnym. Salę św. Jadwigi zapełniła publiczność wszystkich stanów. Przybyło także wielu Amerykanów. Przemawiali ksiądz Smogor i inni. Występowały chóry męskie i żeńskie, solistki i soliści, deklamatorki i deklamdtorzy. Obchód wypadł świetnie, zachwycona publiczność wynagradzała mowców, śpiewaków i deklamatorów rzęsistymi oklaskami.

W Detroit obchodził dnia 1. grudnia ksiądz Paweł Gutowski dwudziestopięcio-letni jubileusz swej błogiej tamże w skutki działalności. Nie był to jubileusz osobisty, ale święciła go cała Polonia amerykańska, czcząc zasługi zacnego kapłana, położone na niwie pracy kościelnej i naodowej, pracy cichej, systematycznej bez rozgłosu, a skutecznej.

W Nowym Jorku otwartą została szkoła wieczorna polska dla dzieci uczęszczających do szkół publicznych. Nauka odbywa się w sali przy kościele św. Stanisława od godziny 5. — 7. wieczorem W szkole tej uczą czytania poskiego, gramatyki polskiej, historji polskiej, początków geografji i rachunków.

Sztuka polska w Ameryce. Jeżeli Amerykanie lekceważą sobie Polaków, to w żadnym razie nie lekceważą sztuki polskiej. Owszem starają się ją poznać, rozpowszechnić, ocenić jak należy. Amerykański „Poniedziałkowy klub muzyczny" w Milwaukee dał wieczorek z polskim programem. Pani Robertowa Smith miała odczyt o polskiej muzyce, poczem grano utwory samych polskich kompozytorów. Numera fortepianowe wykonane zostały przez panią Norman Hoffman i pannę Barriet Bates; numera wokalne przez pannę Susie Roberts i R. D. Owings, a numera skrzypcowe przez p. Aleksandra T. Prengel. W kilka dni później w klubie kobiecym, pani Howard Greene miała odczyt o literaturze polskiej.

Zacni obywatele. Otrzymujemy następujące pismo: W Berezowicy wielkiej, wsi należącej do p. Ryszarda Janickiego, żyje kilkadziesiąt rodzin polskich. Złączyły się one wskutek inicjatywy Gustawa Strobla, pod sztandarem lubianego swego dziedzica, i aby podnieść się religijnie i moralnie, postanowiły wybudować kościółek. Dzięki niezmordowanej pracy dla swego ludu p. Janickiego, który znacznym datkiem umożliwił urzeczywistnienie tej myśli, już pewno z wiosną budowa się rozpocznie. Zawsze hojny ordynat Czarkowski-Golejewski z swej cegielni parowej ofiarował na budowę kościoła 30 tysięcy cegieł, a za takim przykładem idzie zacne obywatelstwo; Lud polski w Berezowicy składa tedy hojnym ofiarodawcom, pp. Janickiemu i Czarkowskiemu staropolskie Bóg zapłać!

† **Henryka z Boraczków Ostaszewska**, żona koncepisty skarbu, zmarła po długich i ciężkich cierpieniach w 25 roku życia w Nowym Targu, osierocając dwoje drobnych dziatek. Pogrzeb odbędzie się w sobotę popołudniu. Spokój jej popiołom!

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na weteranów z roku 1863 w miejsce powinszowań noworocznych nadesłali pp. Aleksandrowie Miłkowscy z Bełza 2 zł.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek teatr zamknięty; jutro w sobotę na dochód Stow. wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej popołudniu o godzinie pół do 4 „Małka Szwarcenkopf", sztuka ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej; wieczorem o godzinie pół do 8 „Wesołe kumoszki z Windsoru", komiczna opera w 5 aktach Nicolaia; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Popychadło", sztuka w 5 aktach Jana Szutkiewicza; wieczorem o godzinie pół do 8 „Córka pułku", opera komiczna w 2 aktach Donizettiego, tudzież „Lekka kawalerja", operetka w 2 aktach Souppego; w poniedziałek popołudniu o godzinie pół do 4 „Jaś i Małgosia", bajka operowa w 3 aktach Humperdincka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Kozioł ofiarny", krotochwila w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga.

Z teatru. Firma Schoentan i Kadelburg pracuje już tylko w zakresie *Secunda-Waare* i eksportuje z daleko mniejszem powodzeniem, aniżeli przed laty. Odbiorcy skarżą się, że towar jest „zleżały", że wściekłe świekry, puszczający się teściowie i pokłócone młode małżeństwa wychodzą coraz bardziej z mody, a konkurencja paryska wali tymczasem w firmę, jak taranem- fabrykatem, nie przewyższającym może jej wyrobów solidnością wykonania, ale celującym szykiem i pikanterją. Dom Kadelburg i Spółka, ratując zagrożoną pozycję, wpadł na pomysł zastosowania techniki do sztuki i w ten sposób powstał jego najnowszy produkt, który pod etykietą „Hans Huckebein", a po polsku „Kozioł ofiarny", obiega właśnie deski teatralne. Jego tematem, forsą i racją bytu jest — kinematografu.

Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że rzecz jest zrobiona dowcipnie, zręcznie i posiada wszystkie warunki, potrzebne do utrzymania się przez pewien czas na falach mody teatralnej. Przedewszystkiem zaś stoi na wysokości chwili, na której ma szanse pozostać, dopóki nowa spółka dramatyczna nie zdąży wyzyskać w podobny sposób np. promieni Röntgena, co będzie o wiele pikantniejsze i wyjdzie niezawodnie z fabryki jakiegoś p. Durand albo Duval. Publiczność bawiła się wczoraj bardzo dobrze, prawie tak dobrze, jak na „Ładnym zastęcy" i oklaskiwała z zapałem komiczne powikłania, których sprawcą był niewidzialny dla niej kinematograf, chwytający do aparatu zakochane pary na schadzkach. Główne role odegrali z humorem pp. Stachowiczowa, Gostyńska, Jastrzębcówna, Ruszkowski, Wostrowski, Walewski, Hierowski i Feldman, który był przepysznie ucharakteryzowany jako atleta. *a. c.*

Rada miasta Lwowa.

Lwów 23. grudnia.

Wczorajsze obrady rozpoczęły się interpelacją p. Platowskiego w sprawie pobicia przez uliczników żydowskich gimnazjalisty Lerskiego. Interpelant prosił prezydenta o poczynienie odpowiednich zarządzeń, ażeby podobne wybryki więcej się nie powtarzały. Dr. Małachowski przyrzekł słusznemu życzeniu p. Platowskiego uczynić zadość. Przystąpiono do porządku dziennego.

Na wniosek dr. Gryzieckiego uchwaliła rada polecić syndykowi miejskiemu wniesienie rekursu do najwyższego trybunału przeciwko orzeczeniu ministerstwa skarbu, które odmówiło uwolnienia gminy od podatku za krytą ujeżdżalnię wojskową przy ulicy Weteranów.

Zgodnie z wnioskiem p. Gerstmana uwolniła rada 43 uczenic kursu dopełniającego przy szkole wydziałowej im. królowej Jadwigi od opłaty i udzieliła towarzystwu kolonij wakacyjnych 900 zł. subwencji. Również udzieliła rada subwencji towarz. bibljoteki słuchaczów prawa w kwocie 120 zł., zaś internatowi św. Józefa dla kandydatów stanu nauczycielskiego w kwocie 150 zł.

Urzędnicy kasy miejskiej i miejskiej izby obrachunkowej złożyli między sobą 3.000 koron, przeznaczając tę kwotę na fundację stypendyjną imienia Edmunda Mochnackiego. Z funduszu tego ma się synom urzędników magistratu nadawać stypendja po 50 zł. rocznie. Prawo nadawania tych stypendjów przysługuje byłemu prezydentowi miasta Edmundowi Mochneckiemu. Rada przyjęła fundusz ten pod swój zarząd.

Na wniosek dra Piseka, oddala rada dostarczanie lekarstw dla zakładów miejskich na przeciąg lat dziesięciu gremjum aptekarzy lwowskich, które dostarczać będzie tych lekarstw z opustem 10% od taksy.

W końcu uchwaliła rada kreować posadę inżyniera-adjunkta mechanika przy magistracie lwowskim z pensją roczną 1.760 zł., dalej utworzyć posadę drugiej pomocnicy nauczycielki froeblanki przy szkole Zimorowicza, oraz wybudować domek dla zarządcy cmentarza Łyczakowskiego kosztem 10.000 zł.

Po załatwieniu kilku jeszcze spraw drobnej wagi, zamknął prezydent posiedzenie, życząc radnym wesołych świąt.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Dyrekcja kolei państwowych donosi**: Wschodnio-północne-zachodni austrjacki związek kolejowy.

Z dniem 1. stycznia 1898 roku wejdzie w życie now taryfa, część II. zeszyt 6, zawierająca ceny jednostkowe za przewóz pewnych artykułów.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicją i Bukowiną. Z dniem 1. stycznia 1898 roku wejdyie w życie nowa taryfa część II., zeszyt 2.

Sytuacja.

(Telegramy „Dzien. Polsk.").

Wiedeń 23. grudnia. *N. fr. Presse* pisze: W kołach delegowanych czeskich występuje z wielką pewnością wiadomość, iż jeszcze przed zebraniem się sejmu czeskiego, zwołanego na 10. stycznia r. p., wyjdą nowe rozporządzenia językowe.

Postanowienia obecnych rozporządzeń tyczące się języka w sądach i władzach, będą zmienione w ten sposób. iż nastąpi podział Czech na trzy części: czeską, niemiecką i mięszana.

Zmiany te uchwalono podobno w porozumieniu z Czechami, przyczem należy przypuszczać, iż rząd nie wydałby podobnego rozporządzenia, nie porozumiawszy się przedtem także z Niemcami.

W kołach czeskich opowiadają dalej, że rada państwa zwołaną zostanie w końcu lutego.

Wiedeń 23. grudnia. Komisja klubu młodoczeskiego wydała następujący komunikat:

„W wieczornem wydaniu przynosi *N. fr. Presse* wiadomość, że przed zwołaniem sejmu czeskiego ma nastąpić zmiana dotychczasowych rozporządzeń językowych, oraz mają być zaprowadzone nowe kwalifikacje dla urzędników konceptowych i dodaje, że czescy posłowie na to zgodzić się mieli.

Wobec tego konstatujemy, iż wiadomość ta o ile dotyczy posłów czeskich jest najzupełniej zmyśloną.

Posłowie czescy obstają, rozumie się, przy rezolucji powziętej na zgromadzeniu mężów zaufania w d. 19. b. m. i wyrażonych w niej zasadach."

Z tego wynika, że nadużyto *N. fr. Presse*, albo też ona umyślnie wysunęła macki.

Faktem jest, że w kołach niemiecko-czeskich panuje obecnie wielki obrzask (*Katzenjammer*). Widzi się, że dualizm upada poprostu i niektórzy zaczynają się już przekonywać, że jeżeli przeminie szowinizm wywołany przez stronnictwo Schönerera, niemiecko-czescy przemysłowcy będą pierwszymi, którzy na obstrukcję niemiecką ciskać będą kamieniami.

Posłowie niemieccy niechaj się kręcą jak chcą i wyrzucają na świat frazesy o „obronie narodowej", nie mogą jednak zaprzeczyć faktowi, że tylko oni przeszkodzili zawarciu ugody. Tyle razy przecież oświadczali publicznie, iż „bez cofnięcia rozporządzeń językowych niema ugody!"

Taki prawdziwy papla, jak del. Kaiser wołał co prawda do większości, że tylko za „wynagrodzeniem" chciała przegrać sprawę ugodową, ale faktem jest, iż właśnie jego stronnictwo żądało wynagrodzenia.

Poważniejsi mężowie stronnictwa postępowego wiedzą bardzo dobrze, jak ciężką odpowiedzialność wzięli na siebie. Po wesołej kociej muzyce przychodzi smutny *katzenjammer*.

Budapeszt 23. grudnia. W sejmie oświadczył Banffy, iż nie może przyjąć rezolucji Kossutha, ponieważ rząd stoi na stanowisku ugody, a zaprowadzenie odrębnego terenu cłowego nie leży w jego zamiarach.

Jeżeli wskutek metody, stosowanej przez mniejszość w parlamencie austrjackim, maszyna parlamentarna chwilowo została wstrzymaną, to nie można użyć tej sposobności do rozluźnienia węzłów dualizmu. Należy pozwolić Austrji, aby odetchnęła, aby maszynerja znowu zaczęła funkcjonować.

Prezydent gabinetu powtarza, że z Nowym rokiem pod względem prawnopaństwowym i zasadniczym nastąpił już podział celny, ale błędem jest wyciągać z tego daleko idące konsekwencje.

Rząd akceptuje wniosek posła Eneyedyego, gdyż kraj posiada prawo poznania na wszelki wypadek dat, które przemawiają za lub przeciw utworzeniu odrębnego terenu cłowego. Rząd już poczynił w tym kierunku odnośne zarządzenia.

Prezydent ministrów ostrzega opozycję przed unicestwieniem przyjścia do skutku ustawy w właściwym czasie. Niechaj opozycja nie używa tych samych środków, jakimi się posługiwała mniejszość w parlamencie austrjackim.

Mowę Banffy'ego przerywała opozycja hałaśliwymi okrzykami. Dały się słyszeć głosy: precz z ministerstwem, które nas podejrzywa i obrażał Krzyki i hałasy nie pozwalały prezydentowi mówić

Prezydent izby Szilagyi uspokaja izbę oświadczeniem, że nie dopuściłby, aby izbę obrażano. W słowach prezydenta jednak nie dopatruje się obrazy.

Na tem rozprawy przerwano.

Wiedeń 23. grudnia. Wczoraj popołudniu pod przewodnictwem Gautscha odbyła się rada gabinetowa, która trwała przeszło trzy godziny.

Berlin 23. grudnia. Hr. Gołuchowski złożył sekretarzowi stanu Buelowowi serdeczne podziękowanie za pełne taktu jego odparcie chęci parlamentu niemieckiego wmięszania się do wewnętrznych spraw austrjackich.

Wiedeń 23. grudnia. Według *N. W. Tagblattu* sesja rady państwa zostanie niebawem zamknięta, tak, że przy ponownem zebraniu się izby posłów będzie musiał nastąpić wybór nowego prezydjum.

Wiedeń 23. grudnia. Poseł Szusterczicz zwołał na 27. bm. konferencję posłów słoweńskich do sejmu krajowego Krainy, a to w tym celu, aby podczas obrad mogły być wyrównane różnice zdań między stronnictwami i aby posłowie słowiańscy mogli postępować w jednej zwartej masie.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Zagrzeb 23. grudnia. Proces wytoczony chłopom z Sjenicy, którzy podburzeni przez radykałów serbskich zamordowali trzech urzędników robiących pomiary gruntów ukończył się wczoraj. Z 36 oskarżonych 11 zostało skazanych za morderstwo na karę śmierci, 8 za rozmaite zbrodnie i przestępstwa od 10 lat do 10 miesięcy ciężkiego więzienia, reszta została uwolnioną.

Paryż 23. grudnia. W sferach urzędowych obiega tu pogłoska, iż wysłanie krążownika „Jean Bart" na Wschód, na wody chińskie, stoi w ścisłym związku z ostatnimi wypadkami w Chinach.

Wiedeń 23. grudnia. Prezydent rady jeneralnej Anglobanku Elbogen podał się do dymisji. Przyczyna dymisji, względy osobistej natury.

Petersburg 23. grudnia. Wczoraj zmarł flügeladjutant, ks. Woroncow-Daszkow.

W fabryce północnego towarzystwa huty szklanej wybuchł pożar, który spowodował znaczne straty. Zgorzały: oddział szlifierni, oddział posrebrzania luster, skład luster, kantor i mieszkanie dyrektora zarządzającego. Wszystkie księgi i papiery ocalono.

Wiedeń 23. grudnia. Prezes rady powiatowej w Kamionce Strumiłowej p. Klemens Torosiewicz, otrzymał order żelaznej korony trzeciej klasy. Radca rachunkowy w galicyjskiej dyrekcji skarbu Włodzimierz Hankiewicz, otrzymał krzyż rycerski orderu Franciszka Józefa.

Londyn 23. grudnia. Burcew, nihilista rosyjski, oskarżony o rzekomy spisek przeciwko carowi, stawał wczoraj przed sądem ze współoskarżonym Polakiem Klemensem Wierzbickim. Przed przesłuchaniem zdał raport inspektor policji Melville z odbytej w mieszkaniu oskarżonych rewizji. Znaleziono tam pisma nihilistyczne, anarchistyczne i fotografje Krapotkina. Posiedzenie przerwano, gdyż Wierzbicki jawił się bez adwokata.

Burcew siedzi w więzieniu, Wierzbicki jest na wolnej stopie.

Praga 23. grudnia. Gromada piętnastu awanturników napadła tej nocy na budynek szkolny w Werszowicach. Policja rozpędziła ekscedentów, a trzech z nich pokaleczono.

Paryż 23. grudnia. Do dziennika *Journal* donoszą z Rzymu, że tamtejszy ambasador francuski Billot, ze względu na nadwątlone zdrowie, podał się do dymisji, natomiast rzymski korespondent *Figara* zapewnia, że Billot nie podał się dobrowolnie do dymisji, lecz został odwołany.

Londyn 23. grudnia. Do dziennika *Timesa* donoszą z Kobe, że wiadomość o obsadzeniu miasta Port-Arthur przez Rosję, wywołała w łonie gabinetu japońskiego wielkie wzburzenie. Odbyły się w tej sprawie długie narady ministrów, w której wzięli udział także wysocy dygnitarze wojskowi japońscy.

Madryt 23. grudnia. Kortezy zostaną rozwiązane 20 stycznia, nowe wybory odbędą się 20. lutego, a zebranie się nowego parlamentu nastąpi 10. kwietnia.

Jenerał Gonzalez Onunoz zamianowany został gubernatorem wyspy Portoriko.

Z Nowego Yorku donoszą, że powstańcy kubańscy powiesili pułkownika Ruiza, adjutanta gubernatora Blanco, a nie rozstrzelali go, jak pierwotnie doniesiono. Wieść ta wywołała powszechne oburzenie. Obiega pogłoska, że powstańcy kubańscy oprócz Ruiza jeszcze dwóch innych wysokich oficerów hiszpańskich w ten sposób zgładzili.

Dortmund 23. grudnia. Skutkiem katastrofy w szybie „Kaiserstuhl" zginęło 16 górników a 7 jest ciężko ranionych.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 23. grudnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 350 12, Węg. Kredyty 377·50, Anglobanki 160 25, Wiedeńsk. „Bankverein" 253·—, Unjony 290 50, Laenderbank 216·—, Sztacbany 333·50, Lombardy 77·50, Elbethale 259·—, Kolej północno-zachodnia 244 25, Tytuniowe 146 50, Rima 244·50, Alpiny 129 60, Renta majowa 102 05, Węg. renta koronowa 99·60, Losy tureckie 58·60, Marki niemieckie 58·97. Usposobienie ciche.

Berlin 23. grudnia. Giełda wczorajsaz wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 219·50 (350·06). Sztacbany 141·75 (333·39), Lombardy 33·75 (78·94), Disconto 199 10. Usposobienie mocne.

Frankfurt 23. grudnia. Giełda wczorajszy wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfra oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 296·37 · (350·55). Sztacbany 281·25 (333·09). Lombardy, —·— (—·—), Laura 183·20, Harpener 189·90, Disconto 199·25. Usposobienie mocne.

Michaś.

— A co, Marto, nie widać jeszcze?

— Coby miało być widać? Noc, gwiazdy na niebie, i tyle!...

Stara, mocno już przygarbiona kobieta, ubrana w wytartą, atłasową jubkę, i w staroświeckim czepku na głowie, cofnęła się zawiedziona do izby.

Od godziny, może już po raz dziesiąty wychodziła do sieni i rzucała starej służącej jedno i to samo pytanie, na które za każdym razem otrzymywała jedną i tę samą odpowiedź. Nikogo nie widać!... I jak miało być widać! Najęty ze wsi chłopak przed wieczorem zaledwie wyjechał i ledwie co może stanął dopiero na stacji, skąd miał przywieść panicza.

Lecz serce matki, co spragniona widoku dawno niewidzianego dziecka, nie liczy się z niepodobieństwem...

W izbie było wszystko przygotowane do wilji.

Na stole zaścielonym czysto wypranym obrusem, stały dwa nakrycia, leżała pięknie upieczoa strucla, paczka opłatków, noże, widelce, wszystko co potrzeba do wieczerzy. Obok strucli i salaterki z suszem, królowała butelka wina, a tuż przy niej dwa kieliszki, niejednakiej wprawdzie miary, lecz wymyte starannie, że aż iskry sypały się pod promieniami umieszczonej na środku, wysokiej, dawno już niemodnej lampy o blaszanej umbrelce.

Wróciwszy do izby, stara kobieta rozejrzała się po raz dziesiąty po kątach swego skromnego mieszkania, poprawiła obrus na stole, aby się nie marszczył nad rozesłanem pod nim sianem, oglądnęła talerze i znowu wyszła do sieni.

— A co, Marto? — zapytała, uchylając drzwi do kuchni — nie patrzyłaś, nie widać?... Wyjdź, może przynajmniej już dzwonek słychać z daleka...

Służąca, zwykła baba wiejska, poruszyła się niecierpliwie.

— Że też pani wymiarkować nie chce!... Przecież jeszcze i połowy drogi od kolei ujechać nie mogli.

— Ja wiem, Marto... Lecz widzisz, takbym już chciała mego Michasia zobaczyć, uściskać go, mego robaczka najdroższego. Wszakże ja jego jednego mam tylko na świecie!

Marta pokiwała głową i dołożyła drew pod kuchnię.

— Pewnie, pewnie, chłopak raźny... I wąsy mu się już zasiewają... Ale zawsze, ja powiadam, niepotrzebnie się tak pani wyekspensowała na te święta. Bo to i ryba, i wino i kołacze, a potem co?... Będziemy znowu wodzianką lub zacierką żyły aż do wiosny!

— Cyt, cyt! Jabym dla mego dziecka i krwi z po serca nie poskąpiła... I pamiętaj! — dodała — on nie śmie nic wiedzieć, że my tu czasem... że w domu.. Rozumiesz?

— Zaśby nie! Toć na każde święta to samo!...

— No, no, dosyć już, dosyć! Pilnuj, aby barszcz był ciepły...

Wróciła napowrót do izby i niespokojnie chodzić poczęła, nasłuchując, czy nie usłyszy dzwonka. Przystąpiła wreszcie do okna i starą, zmarszczkami pokrytą twarz do szyby przytknęła. Na dworze jednak mróz był siarczysty, więc szyby, powleczone lodową, w dziwaczne kwiaty wydzierzganą skorupą, nie przepuszczały przez siebie spojrzenia stęsknionych oczu matczynych. One mimoto zatapiały się w srebrzystą głębię, usiłowały przeniknąć zaporę i biedz hen, hen, za myślami, ku temu, co miał przybyć za chwilę.

Poczciwy, dzielny, złoty Michaś! On nawet nie wiedział jak ciągle, jak gorąco matka o nim myślała, on nawet nie przeczuwał ile łez, ile poświęceń kosztował ją jego pobyt w mieście, jego wykształcenie.

Z małego folwarczku, będącego ich własnością za życia ojca, ubyło w kilku latach trzy czwarte, a to co jeszcze zostało, nawet na skromne utrzymanie wystarczyć nie mogło. Kobieta zostawiona samej sobie, bez rady i opieki, gospodarzyć nie umiała, a równocześnie nawet pomyśleć nie chciała, żeby jej Michaś, jej jedynak mógł kiedyś czegoś zapotrzebować i nie dostać, mógł cierpieć jakikolwiek niedostatek. Ziemia, kawałek po kawałku przechodziła w obce ręce, wreszcie, z dawnego obszaru został zaledwie dworek z ogrodem i kilka morgów lichego gruntu. Nędza wyszczerzała coraz bezwstydniej swoje zęby, lecz kobieta, walcząc z głodem, z upokorzeniami, biorąc się dla oszczędności sama do każdej, choćby najgrubszej roboty, strzegła pilnie tajemnicy przed synem i czyniła wszystko, aby się on tylko o prawdzie nie dowiedział. Mógłby był — znała go przecież — odmówić przyjmowania dalszych od niej zasiłków, a jej całem pragnieniem było, aby mu na niczem nigdy nie zbywało! Wszystkie pieniądze, jakie tylko zdobyć mogła, posyłała jemu; sama była szczęśliwa, że go mogła dwa lub trzy razy do roku — zwykle tylko na Wielkanoc i Boże Narodzenie — zobaczyć, popieścić, napoić duszę dźwiękiem jego mowy... Jakiejże jednak zapobiegliwości z jej strony, jakiego poświęcenia potrzeba było, aby zdobyć tę odrobinę szczęścia! Przez ile miesięcy musiała sobie kąsek po kąsku od ust odejmować, pracować od świtu do nocy, zabiegać, trudzić się, aby godnie przyjąć syna, gdy przyjechał na święta.

Żadnego zaś roku nie przyszło jej to z takim mozołem, jak tego. Wszystko rwało się jej pod palcami, jak pajęczyna, nic się udać nie chciało... Ale wreszcie dokazała cudu! Oto jest wszystko... Jest wilja, są ryby, kołacze, nawet wino, wszystko czeka, tylko jego, oczekiwanego, jeszcze niema... Dlaczegoż bawi tak długo? Czyżby jaki wypadek w drodze?...

Biedna matka zatrzęsła się całem ciałem.

— Nie, nie, to być przecież nie może!... — zawołała, i pełna trwogi, porwana nagłym niepokojem, oczy rękami zakryła.

Nagle, dobiegł ją słaby, daleki odgłos dzwonka...

Skoczyła jakby młoda dziewczyna i pędem przed próg wypadła.

— Michaś!... Michaś przyjechał!...

Serce jej targnęło się w piersiach, oddech jej w gardle zamknęło i przez krótką chwilę — zanim małe, chłopskie sanki wysunęły się z po za kryjących je opłotków, odczuła pomimo szalonej, nieziemskiej prawie radości z przyjazdu syna, że przyjazd ów był dla niej czemś koniecznem, czemś dla jej dalszej egzystencji niezbędnie potrzebnem, bo siły jej już się wyczerpywały w ciągłej walce i trudzie, topniały i gasły jak lampka, w której knot się dopala...

Musiała teraz ujrzeć syna, aby się pokrzepić, aby się ocknąć i zahartować na dalsze, długie miesiące trudów i bólów w dzikiej i rozpaczliwej samotności...

— Ach nareszcie!...

Sanki wpadają na dziedziniec, powożący chłopak śmiga batem, konie zatrzymują się przed gankiem.

Kobieta wychyla się w ciemność i cofa natychmiast, jakby przed jakiem widmem...

— Józek, a gdzież panicz? — pyta zdławionym głosem.

— Nie ma panicza — odpowiada chłopak — nie przyjechał.

— Ależ to nie może być, miał z pewnością przyjechać, pisał przecie... Możeś ty odjechał z dworca przed nadejściem pociągu?...

— Cobym miał odjeżdżać!... Panicz nie przyjechał, i tyle!... Przywiozłem za to jakiś list, który mi ten pan z poczty dał na stacji, skoro mu powiedziałem, skąd jestem.

Szybko wyciągnęła rękę i chwyciła list. Oprócz niego, nikt do niej nigdy nie pisywał... Za moment, wyminąwszy w sieniach śpieszącą na spotkanie panicza Martę, była już w izbie, i nad stołem zastawionym do wilji, rozrywać poczęła kopertę.

List był istotnie od niego i zawierał zaledwie kilkanaście wierszy. Michaś przesyłał matce serdeczne życzenia w dniu wigilijnym i przepraszał ją, że mimo przyrzeczenia przyjechać nie może, ale właśnie został zaproszony na święta do jednego z kolegów, z którego siostrą — bardzo miłą panienką — poznał się zeszłego roku na tańcach i musi się natychmiast pakować, bo droga do nich daleka... Dlatego też i pisze tak krótko, lecz za to później, po świętach, obszerniej i o wszystkiem kochanej mateczce napisze..

Stara kobieta czytała i czytała list, bez końca, po raz setny może. Wargi się jej trzęsły, a z oczu łzy jedna po drugiej biegły, duże, błyszczące, i z cichym szmerem spadały na czysto wyprany obrus, na wigilijny opłatek.

Wreszcie papier wypadł ze zdrętwiałych palców, a na drżące, bezzębne wargi wybiegło jedno słowo:

— Niepoczciwy!...

Lecz zanim jeszcze skonało w powietrzu, kobieta sama sobie usta dłonią zakryła.

Co ona powiedziała?... Michaś niepoczciwy, on, jej chluba, jej duma, jej syn najmilszy?... Jak mogło jej coś podobnego przejść przez usta, jak mogła coś takiego choćby pomyśleć!... Nie, on nie jest niepoczciwy, to ona niepoczciwa, że go od razu nie wyrozumiała i nie usprawiedliwiła...

Biedny chłopak! Tak mało ma przyjemności, tak rzadko ma sposobność podobną! Niech się tam bawi póki młody, niech jeszcze użyje życia... Ona wytrwa, ona czuje znowu dość siły w sobie, aby się trudzić, i głodzić, i tęsknić — aż do świąt najbliższych...

Aby tylko on nie zaznał żadnej przykrości!

Łkając padła na kolana i list do ust cisnąć poczęła.

— Poczciwy, drogi, złoty Michaś!... Matczyne serce wszystko wyrozumieć zdoła...

Izydor Kuncewicz.

Po premjerze.

Spadła kurtyna, zagrzmiały oklaski, nie tak już silne, jak po pierwszych aktach bo publiczność powstała z miejsc i olbrzymią falą poczęła tłoczyć się do drzwi. Galerja tylko nie uspokoiła się jeszcze. Słychać było ciągle brawa i wołania, które zmusiły autora do ukazania się na proscenium. Wyszedł, podniósł głowę w stronę górnych regionów i kłaniając się, dziękował im uśmiechem, jakby chciał mówić: „Wyście mnie może zrozumieli“. — Umilkło w końcu wszystko, — pogaszono światła. Życie, które przez parę godzin wrzało we wnętrzu sali teatralnej, przeniosło się do westibulu, a ztąd na ulicę. Pusty plac przed teatrem ożywił się w jednej chwili. Turkot dorożek i trzask zamykanych drzwiczek przy powozach mięszał się z krzykiem woźniców, gwarem rozmów, z śmiechem i nawoływaniami. Masa głów ludzkich, oblana snopami białego światła, rozdzieliła się na kilka ramion, które posuwając się naprzód, poczęły znowu rozdzielać się i niknąć w mrokach.

* * *

— Po co właściwie ludzie takie sztuki piszą, a dyrekcje teatrów wystawiają? To powinno być zakazane przez policję. Nie dość człowiek ma nieprzyjemnych chwil w życiu, jeszcze ma się patrzyć za drogie pieniądze w teatrze na podobne historje.

— To prawda! Ale widzisz, ja na premjery chodzę z zasady zawsze. Raz jest to szyk — widzi się cały nasz elegancki świat — a potem: o czem będziesz gadał jutro na herbacie u Müllerów?

— No tak! Masz trochę racji...

* * *

— Powiadam ci, że gdybym ja grał Karola, cała sztuka byłaby inaczej wypadła. Amantkiewicz już na to za stary! Nie ma ani głosu, ani postawy — a zresztą, czy on ma pojęcie o dobrej grze? Za co on bierze tyle pieniędzy? Naprzykład w trzecim akcie te słowa: „kobieto! coś ty ze mną zrobiła?“ jak on to powiedział!? Taż to trzeba ryknąć! Tam trzeba grać — trzeba się ruszać, a on stał, jakby go zamurowało!

— Racja, racja. Ale swoją drogą i sztuka nie szczególna. Z wyjątkiem Karola nie ma ani jednej silniejszej roli. Wszystko tacy spokojni ludzie. Dziś publiczność chce, żeby ją szarpać za nerwy, chce potężnych zawikłań, wielkich charakterów — a tam cóż jest? — Właściwie nic się nie dzieje.

— Thi!... Widzisz, młody autor...

* * *

— No?

— ....

— No! oświadczył ci się?

— Ale gdzież tam! Gdyby ta głupia sztuka miała jeszcze jeden akt, byłabym z pewnością po słowie W trzecim akcie był już bardzo sentymentalny, ale cóż! spadła kurtyna i musieliśmy wstać.

— Strach! Dziś znowu loża, taka droga! Kiedyż z tem będzie koniec?

* * *

— Takich nieszczęśliwych albo nie ma wcale, albo jeżeli są, to z własnej winy i dlatego literatura o ludziach i wypadkach tego rodzaju powinna milczeć. To podkopuje porządek społeczny i religijny.

— Niepotrzebnieśmy brali Manię. Rzecz trochę nieprzyzwoita i mało dystyngowana...

— No! ona tam z tego nie wiele zrozumiała a trzeba ją powoli pokazać światu. Nawet dziś ładne było przedstawienie. Tyle arystokracji — aż teatr pachniał

* * *

— Ten człowiek nie ma pojęcia o technice scenicznej! Drugi akt jest absolutnie za długi i niema kulminacyjnego punktu. Tam można połowę skreślić i wsadzić jaką silną scenę. To by może rzecz całą uratowało od kompletnej klapy.

— Ale nie irytuj się! Dramidło padnie po trzech przedstawieniach. A kiedy dają twoją sztukę?

— Nie dają wcale! Odpaliła mi dyrekcja. Albo oni się na czem rozumieją?

* * *

— Przez cały czas kokietowała pani z Gustawem, ja tylko jak jałmużnę dostawałem czasem spojrzenie.

— Jakiem prawem robi mi pan wyrzuty?

— Prawem serca! pani wie...

— Cicho! mąż idzie!

* * *

Autor odegranej sztuki późno dnia tego zasnął. Gorączkowym krokiem przebiegał długo pokój, uszczęśliwiony powodzeniem pierwszego swego dzieła, niespokojny o to, co jutro powie krytyka. Dopiero razem z bladym brzaskiem dnia ukoił sen jego myśli.

Spij poeto! Uznanie to kwiat, który rośnie na mogile.

Stanisław Rychter.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23. grudnia 1897 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. F. hr. Bogusz z Rzemienia. M. Bartoszewski z Wiednia. K. Frycz z Jasła. M. Torski ze Starego Miasta. S. Wybranowski z żoną z K mirza. L. Pilzer z Krakowa. P. Balaban z żoną, B. Paltineano z Bukaresztu. K. Weydlich z Podola ros. S. Jaroszyński ze Lwowa.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Bajerowicz z Łukawca. A. Korytowski z Krakowa. Ks. Kuryczyński ze Starego Miasta. E. Cybański z Kozłowa. S. br. Wasilko z Czerniowiec. W. Mizerski z Delatyna. J. Krzysztofowicz z Mondzelówki.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Pralnia dobrze wprowadzona do sprzedania. Bliższa wiadomość w biurze Plohna. 1055

Nowe eleganckie sanki do powożenia, jakoteż sanie zwyczajne i kareciane poleca znana firma Lickendorfa fabryka powozów ulica Żulińskiego l. 4. Cenniki ilustrowane gratis i franko. 1054

Centralne bióro pośrednictwa Bodyńskiej. we Lwowie, Rynek 29, dom Andriolego poleca nauczycielki, bony, Niemki, Francuzki i wszelkiego rodzaju doborową i znaną służbę. 1052

Tani kredyt pod korzystnymi warunkami mogą dostać kupcy lwowscy, właściciele dóbr, wyższy urzędnicy i t. p. Zgłoszenia: Lwów, poste restante pod „Ekonomia". 1051

Resztki i wysortowane towary, Materje meblowe, Dywany, Portiery i t. p. sprzedaję tylko do końca grudnia 1897 r. po cenach **bajecznie tanich we Filji** obok mego magazynu we Lwowie, plac Halicki l. 2. **A. Krzysztofowicz.**

Ekonom, kawaler z ukończoną niższą szkołą rolniczą dublańską i praktyką kilkuletnią przy większych gospodarstwach, z dobremi świadectwami, wystąpiwszy obecnie z wojska, poszukuje posady zaraz. Łaskawe zgłoszenia pod „Ekonom" p. r. Busk (Adamy).

KORESPONDENCJA PRYWATNA.

Ożenię się z panną, która pomoże mi do osiągnięcia stopnia urzędnika. Rzecz na serjo. Adres: A. S. poste restante Cieszanów. 1046

15. Najdroższy...! Przy opłatku poświęć mi choć jedną myśl w zamian za stałe uczucia dla Ciebie i przyjm najserdeczniejsze życzenia od Twej na zawsze. 20.

TYLKO

W RESTAURACJI

NAFTUŁY TOEPFERA

ulica Trybunalska l. 12, dom własny,

można dostać codziennie o godzinie 8. rano gorące śniadanie

CENNIK:

Pieczeń wieprzowa z kapustą	15 ct.
Siekane płucka	12 „
Flaczki	12 „
Nóżka cielęca z chrzanem	10 „
Kiełbaska z chrzanem	5 „
Kawior	15 „
Obiad w abonamencie	40 „

Wszelkie napitki w najlepszych gatunkach po cenach najumiarkowańszych; dla pewności, że pochodzą z mojej restauracji, daję odbiorcom znaczki. Najlepsze WINA po cenach najtańszych, począwszy od 40 ct. litr.

Z wysokiem poważaniem
Naftuła Toepfer.

„RATTENTOD"

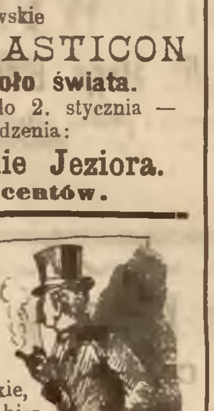
(Feliksa Immischa w Delitzsch)

jest najlepszym środkiem dla pewnego i szybkiego wyniszczenia szczurów i myszy. Nieszkodliwy dla ludzi i zwierząt domowych. Do nabycia w pakietach po 30 i 60 centów w aptekach Jakóba Piepesa we Lwowie, M. Krzyżanowskiego w Tarnopolu, w aptece cyrkularnej w Kołomyi w aptekach w Żółkwi i Chyrowie.



Pasaż Hausmanna
I. Lwowskie
PHOTO-PLASTICON
Podróż na około świata.
— Od 25. grudnia do 2. stycznia — jest do widzenia:
Górno Włoskie Jeziora.
Wstęp 10 centów.

Naturalne
WINA
węgierskie, austrjackie, reńskie, francuskie, hiszpańskie w najlepszej jakości
poleca handel herbaty
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie
plac Marjacki liczba 10.



MIÓD PANIEŃSKI

dziesięcioletni

odznaczony złotym medalem na Wystawie krajowej, tudzież uznany przez najznakomitsze osobistości za bardzo dobry. Środek niezawodny w osłabieniu nerwowem i przewodów pokarmowych, napój podniecający siły chorych, krzepiący rekonwalescentów, podtrzymujący zdrowych. **Jedna flaszka szampanka 1 złr. 10 ct.** (dwie flaszki idą na paczkę 5-kilową). **Nabyć można w Administracji Bartnika, Lwów ul. Łyczakowska l. 33**

Ochronna marka:
Kotwica.
Liniment. Capsici comp.
z apteki Richtera w Pradze,
uznane jako **znakomite uśmierzające nacieranie;** po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia **we** wszystkich aptekach. Tego
powszechnie ulubionego środka domowego
należy zawsze żądać tylko **w butelkach oryginalnych** z naszą ochronną marką „Kotwicą" z apteki **Richtera** i z przezornością uznawać tylko butelki z tą marką jako **wyrób oryginalny.**
Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.

56

lat istniejący
handel sukna i towarów wełnianych
pod firmą
Jan Wallach i Syn
Lwów Rynek 33
1801 poleca
na I. piętrze
Salon konfekcji damskiej.

Browar Starosielski
Romana hr. Potockiego.

Poleca piwo wystałe w beczkach od 12, 25, 50 i 100 litrowych po 7 centów litr loco Staresioło. Stacja i poczta w miejscu.

Z poważaniem
Zarząd browaru.

HEMOROIDY

leczą się radykalnie

przez użycie Pigułek i Maści **Dra LEBEL** w Paryżu. — 45 lat powodzenia.

We **Lwowie** w aptekach pp.: P. Mikolascha, Ruckera, Wewiórskiego, Ehrbara i Krzyżanowskiego; w **Krakowie** w aptekach pp.: Redyka, Wiszniewskiego i Trauczyńskiego. 10 1—?

Tylko za złr. 5·50

doskonały **surdut zimowy z loden** z silnego, grubego, ciepłego lodenu nie do podarcia, z grubą i ciepłą podszewką, wedle najnowszej mody dobrze robiony, z kołnierzem do przekładania i kieszeniami w kolorach brunatnym, szarym, drap, gładkie, kraciaste.

Te surduty są zadziwiająco tanie, sprzedają się masami i żaden z czytelników nie powinien zaniedbać zamówić je sobie. Jako miarę trzeba podać obwód piersi, długość rękawów. Posyłka za zaliczką albo za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy franko i bez kosztów

z Biura ubrań Apfla,
Wiedeń, I. Fleischmarkt 6.

Wydawnictwo
Hipolita Wawelberga i Stan. Rotwanda
Pisma Bolesława Prusa
(Aleksandra Głowackiego)
opuściły prasę w taniem jubileuszowem wydaniu.
Cena za 4 tomy **broszurowane 2 zł. w oprawie 2 zł. 75 ct.**
Skład główny
u GEBETHNERA i WOLFA
w Warszawie.

WYROBY SPECYALNE
PARFUMERYA
AUX VIOLETTES DE PARME
ED. PINAUD

Mydło	Aux Violettes de Parme
Essencya dla chustek	Aux Violettes de Parme
Woda toaletowa	Aux Violettes de Parme
Pomada	Aux Violettes de Parme
Olejek	Aux Violettes de Parme
Puder ryżowy	Aux Violettes de Parme
Kosmetyki	Aux Violettes de Parme

37, Bould de Strasbourg. 37

Śmierć myszom i szczurom!



Jedyna niezawodna trucizna
NA SZCZURY, MYSZY DOMOWE I POLNE.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires): szczur, mysz, królik, itp.; dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób itp. **nieszkodliwa.**

Wysyłki w puszkach po ct. 30, 60 i złr. 1. pocztą o 16 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) uskutecznia odwrotnie za pobraniem. 2193 1—?

Skład i laboratorjum przetworów chem.
JANA MICHNIKA
mag. farm.
w Bochni.

1 kl. trucizny zł. 2. — 4½ kl. 7 zł. 50 ct.

Hurtowny skład na Lwów: J. Friedrich i A. Beacock, Hetmańska 4. — Apteki: pp. Beiser, M. Łazowski, Piepes, W. Tepa; Kańczuga, Medenice, Mielnica; Przemyśl B. Lepiankiewicz; Rawa Ruska, Sokal: Waręż, Wojniłów. — Szląsk: Bielsko, S. Gutwiński; Jaworze: A. Janicki.

Wyborne szynki

sposobem francuskim marynowane po 88 ct. **Polędwice** w pęcherzu po 1 złr. 25 ct. **Kiełbasy** po 90 ct. **Bulion** przedni I. sorta 6 złr. II. sorta 4 złr. wszystko za 1 kilogram, dostarcza

Zarząd dworu Putiatycze
poczta Sądowa-Wisznia.

JAN JARZYNA

jubiler i złotnik
we Lwowie, plac Marjacki
poleca
swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych
po najniższych cenach.

Prawie zadarmo

od dzisiaj dajemy poniżej wymienione towary, które zwykle 2 i 3 razy tyle kosztują, jak długo zapas starczy, a więc krótki czas, po istotnie bajecznych cenach a to:

1 zupełne ubranie męskie, złożone z żakietu, spodni i kamizelki, z dobrych i trwałych materjałów modnych, wedle najnowszej wiedeńskiej mody dobrze i mocno zrobione, w każdej szerokości i każdym deseniu. Jako miarę podać należy: Obwód piersi, długość ramion i długość w kroku.

1 parę męskich lub damskich bucików, dobra wiedeńska robota, trwały materjał, najnowszy fason, każdej wielkości.

Kapelusz męski, miękki, fason najnowszy, w eleganckich kolorach, każda wielkość na składzie.

Parę zimowych rękawiczek dla panów albo pań, z wełny tkane, dobre, trwałe, eleganckie i bardzo ciepłe

Wszystkie te artykuły **kosztują razem tylko 9 złr. 80 ct.** i wysyła się je nadto **franco** za zaliczką lub po nadesłaniu pieniędzy. Każdego zdziwi dobroć i niesłychana taniość tych przedmiotów i musi się każdy, kto je chce nabyć, z zamówieniami pospieszyć.

Adres: Biuro **braci Apfel,** Wiedeń I. Fleischmarkt 6.

Rok założenia 1853.
Dom bankowy i kantor wymiany
pod firmą
AUGUST SCHELLENBERG i SYN
Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 1,
w gmachu dyrekcji galic. Towarzystwa kredyt. ziemskiego
poleca

PROMESY do ciągnienia 3. stycznia 1898 **na losy kredytowe** po złr. 5.75 wraz ze stemplem. **Główna wygrana złr. 150.000** oraz do ciągnienia 5. stycznia 1898 **na 3% losy austr. zakładu kredyt. ziemskiego II. Em.** po złr. 2 wraz ze stemplem. **Główna wygrana złr. 50.000.**

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja"; prenumerata roczna 1·70, na prowincji 1·80. 1021 1—?

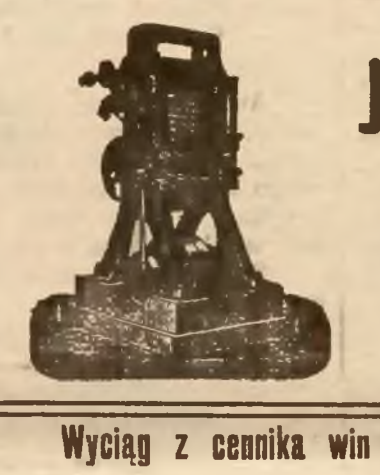
Pomiędzy naturalnémi wodami szczawowémi zajmuje
Woda Krondorfska
alkaliczna szczawa
podług analiz naszych pierwszych powag jakościowo naczelne miejsce.
Zastępstwo dla Galicji i Bukowiny u pp. 1686 1—?
S. Perlberger & Schenker, Kraków, Poselska 15.

Czekolada i Kakao Sucharda

Celem uniknięcia możliwych nieporozumień, zwracamy uwagę Szanownej Publiczności, że fabryka

Ph. Sucharda tak zwanej Czekolady łamanej ani nie fabrykuje ani w handel nie wprowadza.

Czekolady Ph. Sucharda dostarczane bywają czyste pod gwarancją i, jak wiadomo, tylko w staniole opakowane z marką fabryczną i podpisem.



Fabryka maszyn
J. von Petravic & Max Korn
INŻYNIEROWIE.
Wien, Hernals, Rötzergasse Nr. 94.
Specjalny wyrób maszyn
do obróbki drzewa i narzędzi
w najlepszem wykonaniu i najużywańszej konstrukcji.
Urządzenia kompletnych przedsiębiorstw przemysłowych.
Maszyny gotowe stale na składzie.
CENNIKI NA ŻĄDANIE. 114 1—?

Wyciąg z cennika win St. Wojciechowskiego następców, Z. Zadurowicz i Spółka.

Węgierskie białe i czerwone.
Zieleniak od 50—80 ct.
Hegelayer 1 l. 1.25.
Tokayer od 2—10 złr.
Ofener Adleberger 90 i 1 złr.
Erlauer 60 i 90 ct.

Austrjackie białe.
Vöslauer 80 ct. i 1 złr.
Klosteneuburger 1 i 1.20.

Astrjackie czerwone.
Vöslauer 90 ct.
Vöslauer Goldeck 1·30.

Reńskie od 1.80—4 złr.

Francuskie białe.
Haut Sauternes złr. 2.50.
Barsac 2 złr.

Francuskie czerwone.
St. Julien 1.80, 2 złr.
Chateau Margaux złr. 2.50.

Hiszpańskie.
Malaga 1, 1.07, 2 złr., 3, 4.50.
Madera 1.50, 2.80 i 4.
Porto 3.50 i 4.

Od powyższych cen ustępujemy 25% opustu.

1 litr wina stołowego białego 50 ct., czerwonego dobrego 60 ct. 2147 1—1

Prócz tego wielki wybór innych win, koniaków i szampanów.

APTEKA
Piotra Mikolascha
WE LWOWIE

poleca:

Olej rybi z miętusa prawdziwy, norwegski. Cena butelki 80 centów.

Olejek lotny, ze szpilek sosny pinus silvestris, do odświeżania powietrza w mieszkaniach. Cena 30 ct.

Desinfector, środek ochronny przeciw katarom, niszczący zarazem zarodki chorób zaraźliwych. Cena 30 centów.

Wodę salicylową do ust i **Proszek salicylowy** do zębów, środki zapobiegające psuciu się zębów, i utrzymujące dziąsła i zęby w stanie zdrowym.

Mentynę, znakomity środek do płukania ust. Cena 80 centów.

Tinkturę złotową Dra Roznera, usuwającą ból i zapobiegającą psuciu się zębów. Cena 50 centów.

Proszek salicylowy przeciw poceniu się nóg. Cena 50 centów.

Essencję łopianowo-chinową Dra Fazzego. Wzmacnia korzenie włosów, usuwa łupież i przyspiesza porost. Cena 1 złr.

Pomadę alcaloide, utrzymującą porost włosów, i nadającą tymże naturalny kolor i połysk. Cena 60 ct.

Wódkę francuską z solą lub bez soli, przeciw różnorodnym cierpieniom w nerwobolach, fluksjach, reumatyzmach i t. p.

Wodę kolońską o połowę tańszą, jak wyroby Farinów a równie dobrą.

PANORAMA CESARSKA

Lwów, Akademicka 3. **W tym tygodniu: TYROL,**

Z ces. król. uprzyw. fabryki.
REGENHARTA & RAYMANNA
we Freiwaldau
ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu
PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI
i wszelkie inne wyroby
poleca najtaniej handel
Jana Riedla
we Lwowie. 1025 1—?

Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych.

In vino veritas!

Uczciwe wina węgierskie wytrawne litra 60, 70, 80, 90 ct.
Styryjskie milutkie w smalcu litra 48 ct.
Miód szamb łański butelka zł. 1.20, 1 50.
Wódki naturalne z smakiem czystym 80 ct., zł. 1.20.

poleca handel delikatesów
M. BALASA
róg Brajerowskiej i Kazimierzowskiej we Lwowie.

Zbadany w urzędzie zdrowotnym.

Zastosowany i polecany przez wielu wybitnych profesorów, między innymi prof. Dra Korczyńskiego, prof. Dra Pareńskiego.

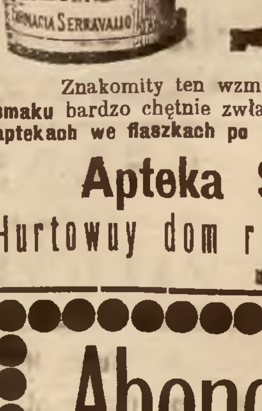
Nagroda honorowa c. k. Ministerstwa handlu.

COGNAC BERGER VOLK & Co.

Główny skład w Wiedniu I., Opernring Nr. 6.

We Lwowie: Z. Rucker, apteka pod „srebrnem orłem", Stanisław Lipiński, St. Markiewicz, Jan Justian, Rudolf Weinreb, J. Hescheles, apteka w Gródku. prócz tego prawie wszyscy aptekarze i lepsze handle delikatesów na prowincji. 700 1—7

WINO CHINOWE SERRAVALLO
z ŻELAZEM



przez lekarskie powagi, jak radca dworu prof. dr. **Braun,** radca dworu prof. **Drasche.** prof. dr. radca dworu baron **von Krafft-Ebing,** prof. dr. **Monti,** prof. dr. **Ritter von Mosetig-Moorhof,** prof. dr. **Neusser,** prof. dr. **Schanta,** prof. dr. **Weinlechner,** wielokrotnie zastosowywane i jak najlepiej zalecane

(Dla osłabionych i rekonwalescentów).

Medale srebrne:
XI. kongres lekarski w **Rzymie** 1894.
IV. kongres dla farmacji i chemji w **Neapolu** 1894.

Medale złote:
Wystawy: **Wenecja** 1894, **Kiel** 1894, **Amsterdam** 1894, **Berlin** 1895, **Paryż** 1895.

Przeszło 500 świadectw lekarskich.

Znakomity ten wzmacniający środek, przyjmowany bywa dla swego **wybornego smaku** bardzo chętnie zwłaszcza przez kobiety i dzieci. **Sprzedaje się we wszystkich aptekach we flaszkach po ½ litra po zł. 1·20, i 1 litrze po zł. 2·20.**

Apteka Serravallo w Tryjeście,
Hurtowny dom rozsełkowy dla towarów leczniczych.
Założony w r. 1848. 554 1—?

Abonować najlepiej
wszystkie pisma krajowe i zagraniczne
a więc
polityczne, żurnale mód, beletrystyczne, naukowe itd.
w najstarszem
biurze dzienników i ogłoszeń
LUDWIKA PLOHNA
Lwów, ul. Karola Ludwika 9.

Doręcza się pisma umyślnymi posłańcami do domu, dbając szczególnie o punktualność i skrupulatność w usłudze.

Pisma perjodyczne wysyłam także na prowincję.